

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1123

Petersburg, 9 (22) stycznia 1904 r.

Rok XXIII. No. 2

TREŚĆ N-ru 2.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Obrachunek, p. *Sieciecha*.

Artykuły bieżące: W sprawie robotników. (Środk i prawodawcze ku ochronie doli robotników. Opinia specjalisty. Opinia pracodawcy. Opinia fachowca. Następny krok na nowej drodze), p. *Varsoviensisa*. O etyce „wszechpolskiej“, p. *Albina*. O śpiew kościelny. (Okólnik biskupa płockiego), przez *Bruzdę*. Polscy wychodźcy w Niemczech, p. *B*. Projekt Banku ziemiańskiego w Galicji. Oryginalna dysputa, p. *Arđ*.

Listy korespondentów „Kraju“: (Echa zachodnie): Z Paryża, p. *Nemo*. Z Krakowa, p. *Krakusa*, i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Wilkomierza, przez *G. K.* Z Szawel, przez *Ks. J. T.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Przed sądem, p. *Gazdę*. Wykształcenie zawodowe, p. *G.* Życie społeczne, p. *B. K.*

Polityka zagraniczna: Wiadomości polityczne.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. **Nekrologja. Doniesienia.**

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Z nad Newy. (Wrażenia z niedawnej wycieczki), p. *Varsoviensisa*. Myśli. Księżna Matylda. (Ze wspomnień osobistych), p. *K. Waliszewskiego*. Leon Gerôme, p. *Nemo*. Pięćdziesiątciu, p. *W. Kosiakiewiczza*. Dzieci, p. *Tadeusza Rittnera*. Prezydium miasta Krakowa, p. *Pelkę*. Zygmunta Krasińskiego lata młodzieńcze. (Na zasadzie nowych materjałów), p. *Leona Bielskiego*. Po dobrym śniadaniu, p. *Prost.* O „Bogarodziecu“. Podróż Catulle Mendès'a. Nowy ratusz krakowski. Zapomniana rocznica. Nad Berezyną, p. *X*

Ilustracje: Malarstwo europejskie: „Wal-ka“, obraz *Debat Ponsan'a*. Dwie ilustracje do artykułu „Księżna Matylda“. Jedna ilustracja do artykułu „Leon Gerôme“. Rzeźba polska: Popiersie Ignacego Paderewskiego, p. *Błotnickiego*. Pomnik arcyb. Z. Felińskiego. Sztuka Stosowana: Urna z płaskorzeźbami, malowanymi przez *Ant. Kurzawę*. Gmachy - olbrzymy: Największy skład towarów w New-Yorku. **Portrety:** Józef Friedlein, dr. Juliusz Leo, Michał Chyliński. Portrety w „Kronice pośmiertnej“: ks. Leon Jungowski, Kleofas Dymsza.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *H. Beisch'a: «Pejzaż holenderski»*.

OBRACHUNEK.

Lwów, 8 stycznia.

Od szeregu tygodni toczy się w Galicji uporczywa walka pomiędzy tutejszym odłamek stronnictwa wszechpolskiego a niemal całą prasą polską tej dzielnicy. Jest to widok, jaki nieczęsto można u nas oglądać. Przywilej wywoływania takiego zgodnego tonu stronnictw i organów, które się zresztą na sprawy publiczne zapatrują pod różnymi kątami widzenia, mają tylko wyjątkowe wypadki i kwestje, zdolne zatargać z żywiołową siłą uczuciem czy sumieniem narodowym. Taki ton zgodny wywołała przed dwoma laty Września. Dziś cały świat polityczny Galicji wystąpił solidarnie przeciw domowym szkodnikom, którzy ostatecznie przebrali miarękę. Jeszcze do niedawna byli wśród galicyjskich polityków tacy, co z całą dobrą wiarą zwracali się do wszechpolskich w przekonaniu, że możliwa jest z nimi praca na jakimś neutralnym polu—praca, oparta na wzajemnym poszanowaniu różnic, jakie w polityce, jak wszędzie, muszą między ludźmi zachodzić. «Wiec narodowy», do któregośmy zresztą od początku nie przywiązywali żadnej wagi, miał ucieleścić te aspiracje. Przy wspólnych stolikach obrad spotkali się rzeczywiście przedstawiciele krakowskich i lwowskich demokratów i delegaci stronnictwa ludowego z wszechpolskimi. Zdało się, że odosobnieni dotąd menezysy wszechpolscy wejdą w przyjazny kontakt z temi najbliższymi sobie grupami politycznymi. Złudzenie! Wątle nici, które nawiązał wiec narodowy, zostały zerwane, i wszechpolscy zostali nadal tem, czem byli na gruncie galicyjskim dotąd: odosobnioną i zamkniętą kolonją. Dziś wszyscy stanęli przeciw nim.

Zaczął się od Skarbu narodowego. Skonfiskowanie go przez wszechpolskich i ukrycie przed «czyha-

jącami nań państwami», zaniepokoiło ludzi, którzy do skarbu tego przywiązywali jakąś wagę. Jedni protestowali przeciw zamienieniu go na fundusz partyjny, inni obawiali się wręcz o całość funduszu, usuniętych z pod publicznej kontroli. «Zamach» na skarb narodowy spotkał się z ogólnym potępieniem. Lecz niebawem dyskusja, której przedmiotem był konkretny wypadek, zamieniła się na zasadniczą rozprawę z wszechpolskimi, na obrachunek ich działalności od chwili, kiedy się świat o nich dowiedział, t. j. od opanowania przez nich «Słowa Polskiego». Obrachunek ten wypadł dla nich bardzo niepomyślnie, a wypadł tak nie tylko dlatego, że wszyscy wypowiedzieli się przeciw kierunkowi wszechpolskiemu (który miał być wszakże ponad-partyjnym!), lecz i dlatego, że prócz zasad potępiono z całą surowością i stanowczością—ludzi, ich etykę publicystyczną, ich metodę działania, ich brak skrupułów w walce z przeciwnikami.

* * *

Trzeba przypuścić, że nawet najpotulniejsi i najbardziej zahukani przyjaciele «Słowa Polskiego» musieli odczuwać coś w rodzaju skrupułów w swoim prawowiernym wszechpolskim sumieniu, gdy pośrednio lub bezpośrednio dowiadywali się, że cała opinia narodowa w Galicji potępiła surowo wszechpolskich. Czyż podobna bowiem, aby w zapatrywaniach na to, co dla narodu korzystne lub szkodliwe, mylili się wszyscy, prócz wszechpolskich? Czuli ci panowie, że może im z tej strony zagrozić niebezpieczeństwo, że ogólne potępienie może się źle odbić na tym sztucznym «stanie posiadania», który zawdzięczają dzierżawie «Słowa Polskiego». I uciekli się do sposobu, w którym, jak w lustrze, odbiła się ich szpetność moralna. Podsunąć przeciwnikowi niskie pobudki, zaatakować nie jego argumenty, lecz jego uczciwość i dobrą wiarę—oto wszechpolska metoda, oto ulubiony sztych szpady wszechpolskiej!

Czego «Słowo Polskie» nie insynuowało swoim przeciwnikom w Galicji? Próbowano wmówić w ludzi, że źródłem niechęci, z jaką się tu spotykają jego redaktorowie, jest galicyjski partykularyzm, że zwalczani są jako «warszawiacy», którzy chcą, aby uznano ich dobre prawo do poczuwania się nad Pełtwią równie u siebie, jak nad Wisłą. Fortel ten nie udał się zupełnie.

Niema takiego partykularza od Białej po Śniatyn, gdzieby nie było mieszkańców innych dzielnic polskich. Od lat czterdziestu zajmują oni posady w naszym Wydziale krajowym, w naszych wydziałach powiatowych, w naszych bankach, uniwersytetach, w teatrach, w prasie. Dlaczegoż wobec tysięcy innych «warszawiaków» ani w publicznym, ani w prywatnym życiu galicjanie nie okazali nigdy zaściankowej niechęci, a samym tylko redaktorom «Słowa Polskiego» mieliby brać za złe ich warszawskie pochodzenie? Wykręt był zbyt niedołężny, aby mu ktokolwiek uwierzył. A więc: konkurencja! Walka z wszechpolakami, to walka o prenumeratorów. I ten jednak argument nie miał powodzenia. Nawet najnaiwniejsi wiedzą, że nie wszystkie pisma konkurują z sobą, że istnieje pewne rozgraniczenie sfery czytelników, że jest rzeczą wręcz śmieszną przypuszczać, iżby mogła istnieć kolizja materialnych interesów między «Słowem Polskiem» a np. «Czasem». Więc i konkurencją nie udało się wytłómaczyć przepaści, jaka się zarysowała między wszechpolakami a całą resztą stronnictw.

Wystrzelono ostatni nabój.

Organy wszechpolskie ogłosiły prosto, że wszystkie stronnictwa w Galicji są «antynarodowe», jako takie więc muszą prowadzić kampanję przeciw «jedynemu stronnictwu narodowemu». Na rumaku tym, dosiadłszy go raz, jadą wszechpolacy bez wypoczynku. Niema dnia, żeby na szpaltach swego organu nie uronili paru skromnych uwag o swoim narodowym charakterze i nie natarli na «antynarodowość» tych, co nie pozwalają im bezkarnie grasować. Ale łatwiej nacierać walecznie na ową «antynarodowość» niż udowodnić jej istnienie. Nie mogąc zaś dowieść, zaczęli lżyć, aby się wydawało, że czegoś dowiedzą. Jak szaleni rzucili się na wszystko i wszystkich z pianą na ustach, nieprzytomni formalnie od gniewu.

I doszło tak daleko, że odezwał się głos pisma, stojącego do ostatniej chwili na uboczu, iżby należało na tych ludzi w interesie publicznym nałożyć kaftan bezpieczeństwa, jak na furjatów.

* * *

Stosunki między partjami politycznymi w Galicji nie były nigdy idylliczne. Atmosfera stronnicych walk nie nęciła czystością. Nie przebierano często w środkach. Bywały zgorzienia, nawet skandale. Byłoby niezgodnem z prawdą powiedzieć, że przed osiedleniem się we Lwowie wszechpolaków była sielanka, a od tego wypadku zaczęła się wszelka ohyda. Ale gdy przedtem w politycznej szermierce broń mniej wybredna błyskała w powietrzu tylko od wypadku do wypadku, dziś życie publiczne Galicji wzbogaciło się o partję, a raczej o posterunek dziennikarski, w którego rękę niegodziwa broń stała się metodą, systemem, chlebem powszednim. I to jest smutną nowość, smutny laur wszechpolski!

Systematycznie, stale, z dnia na dzień wszechpolacy zatruwają życie publiczne kraju, który uszczęśliwili swemi osobami.

Zdawało się już, żeśmy niepowrotnie wyszli z epoki, w której, za przykładem emigracyjnych czerwieńców, przez lat z górą trzydziści *ultima ratio* każdego polskiego sporu o dobro publiczne stanowił zarzut zdrady, epoki, w której z piętnem zdrajców ojczyzny, wypalanem przez operetkowe trybunały, chadzali wielcy wodzowie i znakomici poeci polscy; zdawało się, żeśmy nakoniec zarzucili tak niedorzeczny i hańbiący oręż. Odwykliśmy już w Galicji, a przynajmniej zaczęliśmy odwykać od starego sposobu wietrzenia podejrzanych pobudek i kwestjonowania patriotyzmu, gdy nam jakaś robota czy kierunek myśli nie przypadają do gustu, nie trafiały do przekonania. Przyzwyczajaliśmy się bić w rzecz, nie podając w wątpliwość intencji. Uznaliśmy, że patriotyzm jest jeden tylko, niepoklasyfikowany na stopnie, ten, który podług najlepszej wiary i woli pragnie rozwoju sił narodowych, a różne są tylko poglądy na to, co temu rozwojowi pomaga lub szkodzi. I chociaż i tu także nie osiągnęliśmy jeszcze ideału, tośmy doszli przynajmniej tak daleko, że atmosfera naszego życia oczyściła się z zarazka insynuacji,

który ją niegdyś wypełniał, a wślad za tem ze stosunków naszych zaczęło ustępować rozdrażnienie i rozgoryczenie, tworzące zapalny stan, który trawił siły narodowe i uszczuplał pole twórczej pracy.

Wszechpolacy przeciw procesowi temu założyli czynne *veto*.

Kto, w ostatnich zwłaszcza miesiącach, czytywał opanowane przez wszechpolaków «Słowo Pol.», tego musiało ogarniać naprzemian uczucie najwyższego niesmaku, zdumienia, lęku. Grupa ludzi, której udało się kupić poczytny dziennik, owoc nie swojej pracy, przeciwstawiła się całemu społeczeństwu i z niepojętą zuchwałością miotała poczęła na wszystko anatemy, truc oszczerstwem. Ci sami ludzie, którzy mieli odosobnioną w całej Polsce, bezprzykładną odwagę rzucenia się na Prusa ze słowami, iż sprężyna jego twórczości był *pieniądz*, bo «poczucie ojczyzny było zawsze dla niego niedostępne», ludzie, którzy przed czterema laty znieważali kolegum profesorów wszechnicy lwowskiej mianem «nieuków, karjerowiczów i pospolitych szubrawców», wśród objawów ostrego szału poczęli kąsać i gryźć wszystko, co się odważyło nie uznawać ich, w obłąkanej wyobraźni wyległej, wielkości. Przygrywką tylko do koncertu był dokonany przez nich podział polaków na klasy i uznanie siebie za pełnych polaków, a wszystkich innych za jakiś okaleczony, czy niedokształcony twór narodowy. Od chwili wytoczenia przez opinię publiczną procesu wszechpolakom, «Słowo Polskie» woła codziennie, że działalność stronnictw i całego szeregu wielkich organów politycznych w Galicji — to jedno wielkie «oszustwo, popełniane na narodzie», że jego kierownicy — to osada «korsarzy», «komedjantów», «oszustów». Dlaczego? Bo ludzie ci mieli odwagę swego obowiązku i z trybun swoich, ze szpalt prasy rozlicznych kierunków i odcieni, rzucili społeczeństwu ostrzeżenie przed niepowołaną dyktaturą.

W obłądziej, który zgasił w «Słowie Polskiem» ostatnie błyski przytomności i zdolności zastanowienia się nad faktami, uznało ono walkę, wypowiedzianą doktrynie wszechpolskiej, za wystąpienie «przeciw społeczeństwu». W obłądziej tym uznało siebie za jedyną przystań cnót obywatelskich. W jakiejś potwornej gorączce widzi dokoła siebie jedno wielkie bagnisko, w któ-

rem grzecznie i tonie kraj cały. Artykuły «Słowa Polskiego» mogłyby być ozdobą organów, których rzemiosło stanowi obryzgiwanie Galicji błotem potwarzy. Jeżeli lata całe ten kraj toleruje «korsarzy» i «komedjantów» na stanowiskach kierowników opinii, jeśli pozwala im mówić publicznie, jeśli za nimi idzie, to przebóg! jakież to społeczeństwo! jaki upadek!

Wszecpolacy wskrzesili u nas znowu te czasy, gdy pierwszym przykazaniem taktycznym było odsądzić przeciwnika od czci i wiary. Nikogo nie oszczędzili. Wrogami narodu ogłosili stańczyków, demokratów, ludowców, socjalistów. Wszystkich oskarżyli o najniższe pobudki, wszystkim zarzucili, że nie troska o dobro kraju ożywia ich czyny, ale brudny geszeft. A teraz uprzymiemy sobie, że ten jad insynuacji, jad nieufności, jad niewiary w szczerłość, w uczciwość, w czystość całego szeregu ludzi, którzy w tem społeczeństwie zajęli posturki ważne i poważne, sączy się codziennie z najpoczytniejszego w kraju pisma, że zatruwa serca i głowy kilkunastu tysięcy ludzi, a zrozumiemy wielkość szkody, jaką sprawie publicznej wyrządzają szkodnicy wszecpolscy. Krytyka uczciwa, oparta na faktach, to warunek zdrowia społecznego; przemykanie niskich podejrzeń—to deprawacja.

Czytelnicy «Słowa Polskiego» uczą się narazie od swoich mistrzów, że niemasz uczciwych ludzi po za wszecpolakami i przywykają do szukania na dnie każdej roboty, która nie jest wszecpolską, niskich pobudek. Lecz czy ten stan rzeczy nie będzie tylko przejściowym? Czy zbyt pojętni wychowankowie, na widok takiego ogromu zgnilizny, nie zaczną wątpić, aby w Polsce istniała wogóle jakakolwiek polityczna uczciwość, i zapatrywać się na całe życie polityczne, bez różnicy kierunku, jako na «komedję» i «korsarstwo»?...

Spotwarzanie jako broń, zyskuje, dzięki wszecpolakom, prawo obywatelstwa w życiu publicznem Galicji. Tego nie było dotąd i dlatego tak stanowczo, tak solidarnie pisma najsprzeczniejszych barw — zgodne w uznawaniu pewnych kardynalnych zasad etycznych w walce o polityczny wpływ — stanęły wpoprzek rosnącemu zalewowi złego. Wszecpolacy—to wysypka na ciele Galicji. Jako publiczności obniżają poziom polskiego dziennikarstwa, zatruwają

umysły, szerzą rozdrażnienie i, zmuszając całą zdrową opinię do walki, pochłaniają wiele sił i czasu na akcję ochronną, gdy siły te i czas mogłyby być obrócone na twórczą pracę. Rola tych ludzi, którzy na każdym kroku z nieprześcignioną hojnością sypią frazesy patryjotyczne, a czynią wszystko dla rozbitcia jedności społeczeństwa i uzbrojenia przeciw sobie jego części, wydała się w Galicji tak niezrozumiałą, że dla objaśnienia jej uciekli się niektórzy do fantastycznych domysłów... Domysły te, wlokące za sobą piętno hańby, znalazły wyraz w prasie... Jeśli ten sztych zabolął, to mogli się wszecpolacy pocieszyć tem, że zadany został bronią, pochodzącą z ich własnej kuźni.

* * *

Najstraszniejszą krzywdą, jaką wszecpolacy wyrządzają Galicji (czy tylko Galicji?) jest systematyczne, z chłodnego namysłu płynące jątrzenie stosunku między polakami i rusinami. To grzech śmiertelny na ich sumieniu.

W Galicji był oddawna antagonizm polsko-rusiński. Był, nim się tu zjawili wszecpolacy. Ale właśnie zadaniem dziennikarstwa, dbałego o przyszłość kraju, było dążyć do wytworzenia warunków, któreby umożliwiły porozumienie się i możliwe współzycie obu bratnich społeczeństw. Nie zawsze prasa galicyjska umiała dostroić się do wysokości tego zadania. Lecz na jej korzyść należy powiedzieć, że grzeszyły zwykle tylko jej nerwy, rzadko głowa i serce. Brakowało jej spokoju, chorowała na nadmiar pobudliwości nerwowej; działała rozdrażniająco wtedy, gdy sama była rozdrażniona.

Wszecpolacy są na tym jednym punkcie «nowocześni» w najgorszym znaczeniu tego słowa. Jątrzą, zachowując przytem zimną krew. Ci sami ludzie, którzy w dawnym «Głosie» całą odpowiedzialność za niesnaski narodowościowe w Galicji spychali na polaków, dziś wszystkie błędy i grzechy widzą w rusinach. Zresztą nie potrzeba im nawet i tego. Ich stanowisko wobec rusinów, ich podjudzanie i jątrzenie są wyrozumowane. Wszecpolacy uważają, że najwyższym, najdoskonalszym objawem żywotności narodu jest panowanie nad innymi narodami. Rozwój pojmują przedewszystkiem, jako rozrastanie się kosztem drugich. My także musimy nad kimś panować; jest to warunek naszej pomyślności

i naszego honoru. Nad kim? Pod ręką są rusini. Są słabsi, ubożsi, mniej oświeceni. Zatem droga otwarta. Wszecpolacy wypracowali całą metodę, nieoryginalną zresztą, w której nie brak ani kolonizacji, ani hasła niesprzedawania rusinowi ziemi na Rusi pod grozą odstępowania narodowego. Są to rzeczy w stosunkach polsko-rusińskich nowe, rzeczy, których nie znali starzy polscy politycy, nie wyłączając tych, którzy się nie cieszyli sympatją w obozach rusińskich. Ludzie ci żywili często serdeczną niechęć do rusinów-agitatorów, dziennikarzy, słowem przywódców wszelkiego rodzaju, którym zarzucali «separatyzm», ale otworzyliby niezawodnie szeroko oczy, gdyby im kto powiedział, że ich polski patryjotyzm wymaga traktowania całego ludu rusińskiego, jako żywiołu obcego.

Ale, żeby ziścić ideał «panowania nad rusinami», choćby w karykaturalnej formie, trzeba wprzód wyszkolić odpowiednio społeczeństwo polskie, które nietylko nie ma zaborczego instynktu, lecz nawet chlubi się tem. Podjęli więc wszecpolacy wychowawczą akcję. Dostarczyli Galicji podręczników o narodowym egoizmie i o cnotach nowoczesnych w polityce, a równocześnie—w «Słowie Polskiem»—rozpoczęli pracę ilustrowania teorii przykładami, zaczerpniętymi z praktyki polsko-rusińskich stosunków. Ma to być niejako kurs doświadczalny. I oto widzimy, jak od lat dwóch pewna część galicyjskiego ogółu, poddana wpływowi «Słowa Polskiego», odbiera wszecpolskie wychowanie, którego celem ma być dojrzałość do «panowania» nad rusinami. Kropla po kropli sączą w umysły swój poglądy na stosunki ludzkie, tępią skrupuły moralne, zohydżają ideały altruistyczne, sławią «napad w interesie ojczyzny». I oto widzimy dalej, że nacjonalistyczna propaganda wszecpolska czyni w Galicji pewne postępy.

Wszecpolaków katechizmy nacjonalistyczne nie docierają wprawdzie do warstw szerokich. Na to są one zamało popularne. Zasady ich przyswoiła sobie tylko znaczna część młodzieży akademickiej. Szerokie warstwy jednak, o ile nie są przystępne dla książkowych teorii, o tyle chętnie dają posłuch komendzie: Hajże na Sopolicę! Sopolicami są rusini. Antagonizm polsko-rusiński, podsypany i podjudzany od dwóch lat, podniósł się ogromnie. «Hajże na rusinal!» staje

się z dniem każdym popularniejszą nutą w Galicji. Na tej nucie wygrywają mężowie stanu wszechpolscy całym uderzeniem rąk. Wiedza, że ich byt i rozwój w tej dzielnicy jest związany z bytem i rozwojem szowinizmu. Jego istnienie—istnienie wszechpolsaków. Jego śmierć byłaby ich grobem.

Wszechpolskość w Galicji — to maczenie narodowościowej kadzi, to ściganie mary «panowania» nad rusinami w duchu eksterminacyjnym, to napór na słabszych dla zdławienia ich rozwoju. Ogólne podniesienie się narodowego uczucia, które w Galicji odczuwa się na każdym kroku, jest dziełem wielkiego, dokonywanego się od szeregu lat procesu w łonie całego plemienia i zasługą niczyją i wszystkich razem. Rozdrażnienie, zdenerwowanie, rozjątrzenie patriotyzmu w pewnych kołach, to niezakwestjonowana zasługa wszechpolskości.

Niebezpieczna gra trwa dalej. Czem się skończy?...

Wśród najświatlejszych ludzi w Galicji, przypatrujących się wzbierającej fali narodowych nienawiści, słysząc coraz częściej beznadziejne głosy, iż proces ten zakończy się nieszczęściem — i trwałym rozbratem między dwoma narodami, zamieszkującymi jedną ziemię. Aż nóż zabłyśnie w rękę! Aż słupy ognia wzbiją się w górę! To ma być kres.

Tylko niepoprawna lekkomyślność może lekceważyć nastrój wśród rusinów. Tam wre i kipi. Rej wodzą desperaci i osobniki psychopatyczne. Kto zetknął się z nimi, wie, iż dają świadomie, z całym zbrodniczym namysłem do wywołania katastrofy, do rzucenia sfanatyzowanego chłopca na dwory, ażeby, jak obiecują sobie, zmusić rząd wiedeński do uregulowania polsko - rusińskiego stosunku. Kręgi ich wpływu rozszerzają się niewątpliwie, chociaż nikt nie wie jak szeroko. Ludzie ci prą własny naród w przepaść, w której mogą na długie lata pogrzyźć jego rozwój. Lecz w przepaść tę popychają i nas. Oglądaliśmy w sali sądowej lwowskiej patologiczny okaz rusińskiego przywódcy ludowego, arcytyp ciasnogłowego fanatyka narodowościowego i skazaliśmy go na trzymiesięczne więzienie. Czytujemy zionące nienawiścią do nas «hajdamackie» pisemka i konfiskujemy je. Są to środki ochronne konieczne, ale niewystarczające. Nie zażegnają one burzy. Cóż przynoszą wszechpolscy krajowi, któremu narzucają

się na doradców? Silniejszy podmuch nienawiści, głębszy rozłam, groźniejsze rozdrażnienie.

Dla zatargu polsko - rusińskiego w Galicji zjawienie się jętrzyści wszechpolskich jest nieszczęściem, jest klęską. Ale czy tylko w tej jednej sprawie? Ludzie, którzy jak pawie obnoszą się z napuszonym frazesem o rozszerzaniu polskiego «stanu posiadania», popełniają cały szereg rzeczy, jakby obliczonych na to, aby ten stan jaknajbardziej zacieśnić. Z objęciem przez nich wydawnictwa «Słowa Polskiego», najpoczytniejszy dziennik galicyjski uprawiać zaczął na wielkiej nacjonalistycznej niwie i antysemitki zagonik. Przekonywani uparczywie, że nie mogą być polakami, żydzi zaczynają wysnuwać ztąd właściwe wnioski. Po raz pierwszy zdarzyło się w Galicji, iż przy statystycznych spisach żydzi w wielu miejscach podawali się za rusinów. W redakcjach rusińskich narodowych organów zjawiają się, jako współdziałacze, jako sojusznicy. O przymierzu żydów i rusinów, skierowanym przeciw «wspólnemu nieprzyjacielowi», przebakują raz poraz gorętsze żywioły po jednej i drugiej stronie...

Robota wszechpolsaków w Galicji zdążyła do wytworzenia nam śmiertelnych wrogów w domu. Lecz ci panowie są łaskawi na nas i wynagrodzą to nam zjednaniem potężnego sojusznika zewnętrznego. Właśnie są na najlepszej drodze do uszczęśliwienia nas przymierzem — z *nacjonalistami francuzkimi*...

* * *

Pozory mogłyby uprawniać do przypuszczenia, że wszechpolscy są w Galicji ogromną potęgą, skoro wywołali przeciw sobie koalicję całej prasy polskiej. Ale tak nie jest. Samorzutny, nieumówiony sojusz dziennikarstwa był instynktownym odruchem obrony przed moralnym barbarzyństwem, a nie dowodem siły ruchu wszechpolskiego. Ta siła bowiem zaczyna się i kończy na «Słowie Polskiem», na rozporządzeniu najpoczytniejszym dziennikiem w kraju. Dodajmy: dziennikiem, nabytym za pieniądze od kogo innego w stanie kwitnym. Przy ocenianiu siły wszechpolskości w Galicji nie można zapominać o tem, że poczytność głównego monitora partji jest zasługą osób, które z ruchem wszechpolskim nie mają nic wspólnego, że dzisiejsi kierownicy pisma doszli do jego posiadania nie własną pra-

ca, lecz zwykłym aktem dzierżawy, że nie stworzyli sobie tego audytoryum, do jakiego dziś mówią, lecz wynajęli je.

Przejsie «Słowa Polskiego» we wszechpolską dzierżawę, dziś po dwu latach, przedstawia się jako *qui pro quo*, nie mające sobie podobnego w dziejach dziennikarstwa.

Pragnieniem właścicieli pisma było przetworzyć je w organ, któryby rozwijał ideały Szczepanowskiego. Na szpaltach jego miała się odbywać kontynuacja tego kierunku myśli, jaki zarysował się w świetnych wystąpieniach publicystycznych i niezapomnianych przemówieniach sejmowych jego założyciela. Szczepanowski wierzył całą duszą, wierzył gorąco, że typ polaka-obywatela z jego idealnym na świat poglądem, z jego bojową gotowością stawania wszędzie, gdzie chodzi o prawdę i prawo, jest najwyższym typem człowieczym, podług którego należy ludzkość przerobić. Polak, w pojęciu Szczepanowskiego, jest przeznaczony na nauczyciela narodów; jego wielka poezja narodowa powinna się stać ewangelją powszechną. Powołani jesteśmy, aby w stosunki ludzkie na szerokiej arenie technąć ducha «harmonji życiowej i sprawiedliwości bezwzględnej». Zadania te miało podjąć «Słowo Polskie», dzisiejszy organ pp. Wasilewskiego i Popławskiego.

Jakież zawód!... Jakaż ironja!

W pierwszych już miesiącach nowa redakcja z całą otwartością zaleciła młodzieży polskiej, aby kształciła swoje poglądy na katechizmie politycznym, wydanym przez hakatystów: radziła jej upodobniać się do pruskiego wzoru. Tak kontynuowano myśli Szczepanowskiego, który zaklinał, aby nie poddawać się «niemieckiej ewangelji», bo poddając się jej, «doznajemy tylko jej ujemnych skutków, odwracamy się od naszego własnego ideału»... Różnica, zachodząca między tem, co wszechpolscy dzierżawcy mieli zrobić z pismem, a tem, co z niego zrobili, wywołała jedyne w swoim rodzaju następstwo. Oto wśród właścicieli «Słowa Polskiego» powstała myśl przeciwdziałania ruchowi wszechpolskiemu — w innym organie. Założono miesięcznik «Odrodzenie», schronisko dla przytulenia myśli, jakie ożywiały twórców «Słowa Polskiego». Istotnie, gdyby ci ludzie wstali z grobu, wyparliby się własnego dzieła. Cóż bowiem wspólnego mo-

że mieć z «nowoczesnymi polakami» idealista, który na szpaltach «Słowa» snuł mesjaniczne poglądy? Cóż wspólnego może mieć z nimi malarz, który chciał z polskich pieniędzy wzniesić we Lwowie uniwersytet dla rusinów, wierząc całą mocą duszy, że wielka miłość jest zdolna pokonać wiekowe uprzedzenia? To przecież typowi «pół-polacy». Nazwisko trzeciego z nich, jakby na ironię widnieje, w nagłówku pisma dotychczas.

Silni aktem dzierzawy, jaki mają w rękę, wszechpolacy z pobłażliwym uśmiechem pozwalają współwłaścicielkom «Słowa Polskiego» wydawać małe pisemka, które na próżno kuszą się o podważenie ich wpływu. Upojeni nową rolą, nie myślą wcale o tem, że pozycja ich jest sztuczna, że ich rzeczywiste sukcesy są na gruncie galicyjskim, mimo wszystkich pozorów, mizerne, i że gdyby dziś ustąpili ze «Słowa Polskiego», wróciłby nazajutrz w cień, w którym byli pograżeni przez lat ośm...

Sieciech.

W SPRAWIE ROBOTNIKÓW.

Środki prawodawcze ku ochronie doli robotników.

I.

Prawo z d. 2 czerwca 1903 r.

Z dniem 14 stycznia obowiązywać zaczęło u nas nowe prawo o ubezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków. Prawo to, wątpić o tem nie sposób, rozpoczyna cały szereg ulepszeń społecznych, skierowanych ku polepszeniu doli klas pracujących fizycznie, ulepszeń, leżących w obrębie skuteczności środków prawodawczych. Prawo o ustanowieniu przedstawicieli robotników, tak zwanych «starostów», w każdej fabryce, może potwierdzić, iż idzie tu o pewien system. Rosyjskie prawodawstwo wchodzi na drogę, na której ludy zachodnie kilka już etapów zaznaczyły. Doświadczenie, zebrane już w dość obfitej ilości w państwach europejskich, stanowić przeto musi ceną skarbnicę do czerpania wskazówek i ostrzeżeń.

O samem prawie z d. 2 czerwca roku 1903 pisano w pismach naszych bardzo mało, choć kłócono się o nie troszkę. Ponieważ idzie tu o ubezpieczenie obowiązkowe, dało się więc słyszeć parę głosów, zainteresowanych w sprawie w sposób prosty, a pochodzących ze sfery «ubezpieczeniowych». Dyskusja toczyła się około tego punktu, że ubezpieczenie robotników w naszych instytucjach asekuracyjnych wypadła bardzo drogo. Żywszego ruchu myśli — po za wyjątkiem naszych przemysłowców, którzy przyjęli chłodno do wiadomości obowiązki i ciężary, bez kwestji słuszne, ale

w których ustanowieniu nie wyznaczono im żadnej roli—to prawo u nas nie wywołało.

Pozwalam więc sobie tu zwrócić uwagę na doniosłość i humanitarneść prawa tego. Istotę jego stanowi ustalenie odpowiedzialności za wypadki z robotnikami przy pracy; *odpowiedzialność ta włożoną jest całkowicie na pracodawców.* Kilka wybitnych instytucyj przedstawicielskich w państwie uznało tę zasadę za zupełnie słuszną; moskiewska Rada handlu i przemysłu uczyniła to ogromną większością głosów, zaś rycki Komitet giełdowy jednogłośnie. Wprawdzie robotnik miał i dotychczas prawo dochodzenia strat swoich, wynikłych z wypadków przy pracy, na zasadzie ogólnego kodeksu cywilnego; i to strat, na których pokrycie mógł żądać wprost całego swojego dziennego zarobku, którego go wypadek pozbawił; wprawdzie nowe prawo te pretensje redukuje nawet, mianowicie do dwóch trzecich zarobku; daje ono jednak robotnikowi wzamian pierwszorzędne kompensaty, a mianowicie:

1) Ułatwia mu otrzymanie wynagrodzenia; 2) stanowi, aby to wynagrodzenie było mu, w zasadzie, wypłacane w formie emerytury dożywotniej, w ten więc sposób zabezpiecza go do ostatnich dni, i 3) daje robotnikowi zupełną gwarancję otrzymania należnego mu wynagrodzenia, na co nie zawsze mógł liczyć przy powoływaniu się na ogólne prawo cywilne.

Nowe prawo jest wyraźnie liberalne w stosunku do pracodawców: zwalnia ich ono bowiem od obowiązku wynagrodzenia robotnikowi strat, jeżeli wypadek zaszedł z własnej jego winy. Tu prawo to wzorowało się na angielskim wzorze. Wiele innych prawodawstw, np. niemieckie, austriackie, włoskie, szwedzkie, duńskie, i w razie wyraźnej winy robotnika, np. lekkomyślności, nieostrożności, pijaństwa nawet, dają mu prawo do odszkodowania; tego odszkodowania pozbawiony jest, według tych prawodawstw, robotnik tylko wtedy, gdy wina jego wynika z jego złych zamiarów. Przy nowem prawie z d. 2 czerwca, jeżeli robotnik popełnia nieostrożność wyraźną, której nie usprawiedliwiają ani warunki pracy jego, ani organizacja sama produkcji, pracodawca jest zwolniony od wynagrodzenia.

Jakie gwarancje daje nowe prawo robotnikom?

Nie dopuszcza ono przedewszystkiem, aby robotnik na drodze dobrowolnej umowy prywatnej lub też przy akcie zgody, do której go z obowiązku zachęca sędzia pokoju—otrzymał mniej, aniżeli mu się prawnie należeć będzie. W tym celu usuwa się możliwość wyboru sądu polubownego, zaś zgoda u sędziego pokoju wtedy tylko ma moc prawną, gdy została poświadczoną przez inspekcję fabryczną.

I jeszcze: zabezpieczenie należności robotnika, wynikłej z wypadku, stanowi uprzywilejowany dług; obciąża więc on pierwsze miejsca w hipotece nieruchomości przemysłowców i przy konkursowych masach idzie przed innymi pretensjami.

Że to prawo jest pierwszym tylko krokiem, po którym niezawodnie spodziewać się należy następnych, widać

już z tego, iż wyczerpuje ono tylko jedną część sprawy poruszanej: wkłada odpowiedzialność za nieszczęśliwe wypadki na przedsiębiorcę. Pozostawia jednak zupełnie otwartą sprawę samego zabezpieczenia, norm i sposobów tego zabezpieczenia. To opuszczenie nie może być oczywiście dziełem przypadku. Wskazuje ono na prawodawcze zamiary rozwiązania tej kwestji stopniowo, kolejno i systematycznie, poczynając od rzeczy pierwszych i pilniejszych.

Opinia specjalisty.

Petersburg. Szary, ołowiany dzień grudniowy. Tania, ale brudna i niewygodna dorożka petersburską jadę na wybrzeże Mytnińskie. Tu, prawie w sąsiedztwie gmachu giełdowego, stoi kolosalny budynek, biały i nowy, mieszczący biura «głównego zarządu podatków bezpośrednich».

Typowy administracyjny gmach — przyszłości. Prostota nadwycieczna i nowoczesny komfort. Tu po schodach kamiennych i błyszczących posadzkach udają się do gabinetu hrabiego Ludwika Skarzyńskiego, jednego z wyższych urzędników ministerstwa skarbu. Hr. Skarzyński zajmuje się specjalnie dwiema kwestjami: kuratorjami trzeźwości i prawodawczem polepszeniem bytu robotników. Zajmuje się temi kwestjami po części z urzędu, a jeszcze więcej z własnych popędów. Powiedzmy odrazu, że, pierwszej nie zaniedbując, najlepszą część swego serca oddaje sprawie drugiej.

Sprawami robotniczymi, oprócz urzędowych dekasteryj, zajmuje się obecnie i Towarzystwo popierania rosyjskiego przemysłu i handlu w Petersburgu; w roku 1902 mianowicie utworzoną została przy Towarzystwie tem komisja, mająca rozpatrzyć sprawę asekuracji robotników; większość ministerstwa posiada w komisji tej swoich urzędowych przedstawicieli; prezesem komisji zamianowano towarzysza ministra rolnictwa, Piotra Schwanebacha, sekretarzem hr. L. Skarzyńskiego. Dla większej sprawności komisja ta utworzyła trzy podkomisje: 1) o ubezpieczeniu na wypadek starości i kalectwa robotników pod przewodnictwem rad. tajn. Istofa. 2) w razie choroby i 3) w razie nieszczęśliwych wypadków. Prezesem tej ostatniej podkomisji jest r. t. Lorańskij, referentem — hr. L. Skarzyński.

Trzecia komisja, jak widzimy, ma za zadanie dostarczyć argumentów i elementów do drugiej części prawa z d. 2 czerwca 1903 r., a więc powinna rozwiązać samą kwestję norm i sposobów asekuracji robotników.

Hr. Ludwik Skarzyński oddawna jest członkiem stałego biura międzynarodowych kongresów, które opracowują zasady asekuracji od nieszczęśliwych wypadków; posiada też znaczny materiał w tej sprawie; dzięki temu materiałowi, a zapewne znacznie więcej dzięki pracowitości swojej, p. Skarzyński był w stanie w ciągu dwóch tygodni tak sprawę opracować, że na pierwszym już posiedzeniu podkomisji można było przystąpić do osądzenia kwestji, na drugim zaś posiedzeniu — w d. 28 listopada 1902 roku — mogła zapaść daleko idąca rezolucja, «że asekuracja powinna być obowiązująca dla wszystkich kategorii pra-

cy najmniej». To postanowienie zapadło ogromną większością głosów, przeciwko trzem tylko, i posiada ono dla nas nie małe znaczenie dlatego, że chociaż to postanowienie było przyjęte tylko w kwestji ubezpieczenia starości, to z czasem bezwątpienia wpłynie ono i na podciągnięcie robotników rolnych pod prawo z d. 2 czerwca—i takie dopełnienie wydaje się być tylko kwestją czasu.

Wszystkie postanowienia komisji, a jest ich już dużo i zapoznam czytelników z niemi w dalszych części artykułu, zapadają po ożywionych dyskusjach, dla których raporty hr. Skarżyńskiego stanowią punkt wyjścia. Po tej informacji, przynajmniej mi, sądzą, czytelnicy, że nie mogłem wybrać bardziej powołanego człowieka, niż hr. Skarżyński, do wypowiedzenia się o prawie z d. 2 czerwca.

— W rosyjskiem prawodawstwie — powiada hr. Skarżyński—odpowiedzialność za wypadki nieszczęśliwe, nawet i bez winy przedsiębiorców wynika, uznawano dotychczas wyłącznie tylko przy eksploatacji kolei i statków; a to na podstawie § 683 p. 2 cywilnego kodeksu. Ta odpowiedzialność została przez nowe prawo rozszerzona na pracodawców wszystkich zakładów fabrycznych i górniczych. Odpowiedzialność ta ustaje przecież, jak pan wie, jeżeli wypadek nastąpił z winy robotnika. Nad tem należy się chwilę zastanowić. Przypuśćmy, że wskutek własnej winy robotnik stracił możliwość do pracy i zarobku. Cóż się z nim i z jego rodziną dzieje? Odsyłają go do gminy, z kąd pochodzi, ta zaś, zgodnie z prawem, musi go utrzymywać. Nie winny przeto ponosi tu karę, lecz gmina. Fabrykant nie zawinił tu w niczem, zgoda; ale w czemże zawiniła gmina, która straciła czynnego członka w chwili, gdy ten poszedł na fabrykę, i która obecnie, gdy ten członek stracił możliwość pracowania i przynoszenia komukolwiek pożytku, musi ponosić koszt jego egzystencji? Bzeczą słusniejszą byłoby uczynić odpowiedzialnym i za takie wypadki tenże przemysł, który przecież wywabia robotnika ze wsi i stawia go w obliczu niebezpieczeństw.

Ten pogląd hr. Skarżyńskiego nie wszystkim zapewne trafi do przekonania i zwłaszcza, dopóki cały ciężar odpowiedzialności za wypadek ponoszą wyłącznie fabrykanci, zasada przeprowadzona w prawie 2 czerwca wydać się może wielu, jako lepiej czyniąca zadość sprawiedliwości.

— Taki jest teoretyczny punkt mojego widzenia na tę sprawę—mówi dalej p. Skarżyński.—Ale wejdźmy teraz na grunt praktyczny: jest rzeczą prawie niemożliwą ustalenie ściśle określonych kategorii nieostrożności, wykazanie, gdzie się wina robotnika zaczyna i gdzie się kończy; często się zdarzyć może, iż to, co się przypisze robotnikowi jako winę, było tylko gorliwością z jego strony, szczerzem oddaniem się zawodowi. Sędziowie stawać będą często wobec wypadków bardzo zawiłych i trudnych do ocenienia—i nie będą się wcale dziwić, jeżeli poprostu względ na nieszczęśliwe położenie okaleczonego robotnika będzie decydował w tych wypadkach, gdy moment winy tegoż robotnika uwypukli się nie dość jasno z przebiegu sprawy.

Inna kwestja:

— Prawo nowe stosuje się do dwóch tylko kategorii robotników: fabrycznych i górniczych. Rolnych robotników wyłącza. I na tym punkcie różni się od wszystkich prawodawstw zagranicznych ważniejszych, nie wyłączając nawet angielskiego. Sytuacja przeto wytworzyła się taka: na zachodzie Europy prawodawstwo bierze w opiekę od wypadków i tych robotników, którzy stosunkowo mniej przyczyniają się do bogactwa kraju, aniżeli ich towarzysze fabryczni; na wschodzie zaś Europy, w państwie prawie wyłącznie lub przeważnie rolniczym, ci, co są podstawą produkcji krajowej, wyłączeni zostali w tym razie z pod opieki specjalnych praw.

Hr. Ludwik Skarżyński, już w charakterze swoim referenta specjalnej komisji, w prawie 2 czerwca widzi pierwszą tylko część całości. Druga część tej całości powinna zorganizować, na specjalnych podstawach, oszczędzając interesy samego przemysłu, obowiązkową asekurację robotników od nieszczęśliwych wypadków—obowiązkową i powszechną.

Ta reforma znajduje się w fazie przygotowawczej.

Co dotychczas zrobiono w tym kierunku?

Wątpliwości.

Czy przez wydanie prawa z dnia 2 czerwca 1903 r. o obowiązkiem ubezpieczeniu, właściwie odpowiedzialności obowiązkowej pracodawców za skutki nieszczęśliwych wypadków z robotnikami—ta sprawa została już pomyślnie i ostatecznie załatwiona?

Pomyślnie—może.

Czy jednak ostatecznie? Nikt tego nie sądzi.

Nie sądzi tak najprzód sam prawodawca, który—z całego układu prawa 2 czerwca to widać—pragnął tylko pierwszą, pilniejszą i bardziej zasadniczą część sprawy załatwić; mianowanie przedstawicieli ważniejszych ministerstw do komisji, utworzonej w łonie centralnej siedziby Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, a zajmującej się dalszem obrobieniem tej sprawy, domysłowi naszemu nadaje cechy rzeczywistości.

Nie sądzą tak robotnicy sami, dalej, dla których gwarancje, jakimi prawo z 2 czerwca zabezpiecza ich prawa do pensji emerytalnej, jakkolwiek nader cenne, nie mogą być naogół wystarczające. Gwarancja ta polega na wpisaniu prawa pierwszeństwa w tytule własności nieruchomości, a więc, jak w Królestwie Polskiem, na pierwszym miejscu w hipotecznej księdze (czwartym rozdziale); i jeszcze tego samego prawa pierwszeństwa przy utworzeniu się masy konkursowej. O tem ostatniem niema potrzeby wiele mówić; tam, gdzie przedsiębiorstwo fabryczne skończyło się bankrutem, chyba tylko w jakimś wyjątkowym wypadku wszystkie prawa jakiegoś wierzyciela zostają ocalone. Co do gwarancji hipotecznych znowu należy zauważyć, iż one to właśnie określają granice odpowiedzialności pracodawcy; otóż te granice są zawsze mniej lub więcej stałe, są stałe zupełnie, jeżeli interes dany się nie rozwija przez nabywanie nowych gruntów, albo wznieszenie nowych budowli. Otóż może zdarzają się nieraz takie przedsięwzięcia, gdzie obroty są wielkie, ilość pracują-

cych ogromna, a nieruchomości małe, nawet mogą być żadne. Jako przykład, można przytoczyć przedsiębiorców budowlanych, którzy, oprócz biura w wynajętym lokalu, żadnego innego *locum* mogą nie posiadać, a zatrudniać jednak tysiące robotników na cudzych terytorjach; gdzie tu jest zabezpieczenie praw robotnika do pensji emerytalnej?

W końcu, nie sądzą też, aby prawo 2 czerwca ostatecznie załatwiło i kwestję pracodawcy. I ci najmniej. Czemu się nie można zresztą dziwić: cały ciężar zabezpieczenia pensji emerytalnej robotnika, którego spotkał wypadek przy pracy, spada wprost i bezpośrednio na plecy producenta-pracodawcy.

Rozmawiałem o tem z jednym z najwybitniejszych techników naszych, dyrektorem wielkich zakładów fabrycznych.

Opinia pracodawcy.

Oto, co on mi o tem mówił:

— Prawo z dnia 2 czerwca wkłada na wielki przemysł nowe ciężary. Dały się słyszeć nawet głosy, że te ciężary nie pozostaną bez wpływu na produkcję, że skrupują ją mniej albo więcej, i to w czasie, gdy raczej należałoby myśleć o przyjsciu jej z pomocą, o wytworzenie jej pewnych ulg i dogodności.

— Sądzę, że nasi przemysłowcy—wtrąciłem—nie zapoznają humanitarnych stron i celów nowego prawa?

— Uznają je w zupełności. Co więcej, oddawna już przygotowani są oni na to, że prawodawstwo miejscowe pójdzie drogą reform socjalnych, wskazanych przez prawodawstwa zachodnich państw i, wątpić w to nie można ani chwili, przyjmą nasi przemysłowcy z uznaniem, sympatją, gotowością do ofiar roztropnych polepszenie bytu robotników na drodze środków prawodawczych. Przeciwno zasadzie samej prawa z d. 3 czerwca, upewniam pana, w kołach naszych nie podniósł się ani jeden głos poważny, nawet w rozmowach prywatnych. Ale też nie było, jak myślę, nikogo w tych kołach, któryby nie sądził, że do zabezpieczenia emerytalnej pensji robotników wogóle powołane są właściwie trzy ciała zbiorowe, a nie jedno, jak to, pewno tymczasowo, jednak ma miejsce.

— A te trzy ciała zbiorowe?

— Najprzód—my, producenci, fabrykanci, pracodawcy. Potem—robotnicy sami. Wreszcie—szeroki ogół, całe społeczeństwo, to zaś przy pomocy państwa i skarbu.

— Czy rzeczywiście jednak skutki, płynące z nowego prawa, dać się mogą we znaki wielkiemu przemysłowi na tyle, na ile tu i owdzie dawano to do zrozumienia?

— To się wydaje niezawodnem, że przyjdzie teraz przemysłowi wielkiemu, a zwłaszcza «średniemu» pracować w warunkach trudniejszych. Wprawdzie same pensje emerytalne chyba tylko wyjątkowo, jak myślę, a i to po dłuższym czasie, wzrosnąć mogą w danym zakładzie przemysłowym do jakichś większych i uciążliwszych sum. Ale co tu dla nas jest najbardziej krępującem, to gwarancje. Te gwarancje sięgać będą zawsze do takiej wysokości, aby pokryć, czy zabezpieczyć sumę, od której roczna emerytalna pensja robotnika stanowi

tylko procent. Niech fabryka ma serwitut: pięciu robotników okaleczonych, którym trzeba płacić emeryturę; weźmy tę emeryturę przecięciowo po trzysta rubli rocznie; mamy 1,500 rb., gwarancja więc stanowić musi—liczę po pięć procent—trzydziestu tysięcy rubli. Tę gwarancję zapisują nam na nieruchomości przed innymi długami. Oto łatwo ztąd wywnioskować, że na tej drodze przemysł wielki zostaje pozbawiony u nas—kredytu hipotecznego; a ten kredyt jest tani i długoterminowy—w przeciwstawieniu do kredytu bankowego. Oto i mamy zasypane jedno źródło, zktąd przemysł czerpał żywotne swoje soki do egzystencji.

Zanim dojdzie do takiego skrupowania praw własności nieruchomości naszych przemysłowców, można mieć prawie pewność, że uregulowaną zostanie sprawa ubezpieczenia robotników w praktycznych i ostatecznych kształtach.

Opinia fachowa.

Hr. Ludwik Skarzyński, referent dwóch komisji, opracowujących materiały, które posłużą prawodawcy do reform w zakresie zabezpieczenia bytu robotników, nie zamyka oczu na ten fakt, iż prawo z dnia 2 czerwca nie wyczerpuje danej kwestji.

Najprzód co do robotników:

— Jesteśmy ciągle świadkami ustawicznych zmian fortuny w zakresie prywatnego bogactwa. Rzadko mija dzień, żeby tu lub owdzie nie było słyhać o runięciu jakiejś większej i wydającej się wieczną fortuny, żebyśmy nie dotknęli się ludzi, którzy uchodzili oto wczoraj jeszcze za bogaczy, a dziś są niemal nędzarzami. Jak przy takich zmianach ustalić gwarancje, uczynić je zupełnie pewnymi i trwałymi? I jeżeli ludzie zawodowi nie zawsze odgadnąć są w stanie, że ten oto jegomość, który jeździ kareta, nie ma już oddawna ani jednego własnego grosza w majątku—to jakże może w tym świecie interesów, tyle skomplikowanym i tyłu pozorami sfalszowanym, polapać się prosty robotnik?...

A znowu co do przemysłowców:

— Znajdują się w przemyśle tacy zręczni jegomości, którzy potrafią się wywinąć od tego nowego ciężaru, jaki wkłada na nich prawo z 2 czerwca, podobnie jak się już wywijają, i zwyciężko, od jednego i drugiego obowiązku. Ciężar ubezpieczenia robotników odczuwają więc tylko poważni i ucziwi producenci, czyli najcenniejsza grupa ludzi w przemyśle. Ci ostatni prawdopodobnie udadzą się do towarzystw asekuracyjnych, pierwsi powiedzą sobie: «a nuż!» i oto ci pierwsi przez to bezceremonjalne «a nuż» są w walce konkurencyjnej lepiej uzbrojeni, aniżeli tamci—co samemu przemysłowcy na pożytek wyjść nie może, no, ani społeczeństwu. Ta uwaga już wystarczy, sądzę, aby życzyć sobie, iżby cały świat przemysłowy pociągnięty został do udziału w reformie, a nie pojedynczy tylko członkowie jego. Gdyby pan bliżej chciał się obeznać z tym przedmiotem, to mogę panu służyć moją monografią, opracowaną w zakresie «ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków».

Podał mi sporą książkę, w rosyjskim języku wydaną.

— A oto konkluzja moja — rzekł, otwierając ją na ostatnich kartach: — Tylko państwowe obowiązkowe ubezpieczenie będzie w stanie odpowiedzieć zarówno potrzebom pracującej ludności, jak też zadowolnić rozmaite pretensje i skrupuły pracodawców. Takie przedsięwzięcie jest bardzo ryzykowne i trudne, to prawda, wymaga mozolnych robót przedwstępnych i wstępnych; jednakże zwlekać z tem nie można.

I przypomina tu hr. Skarzyński znane a doniosłe znaczenie mające zdanie d-ra Sachera:

— Ten tylko kraj może śmiało spoglądać w przyszłość, który zabezpieczy pracowników swoich.

Następny krok na nowej drodze.

Organizacja ubezpieczenia robotników na wypadek kalectwa, ubezpieczenia na starość, ustawa normalna kas pomocy na wypadek choroby (*Krankenkasy*) — oto są sprawy, które, kolejno lub jednorazowo, zostaną uregulowane w sposób prawodawczy, jako następne kroki na drodze socjalnych reform.

O emeryturze robotniczej na starość posiadamy już informacje, ponieważ materiały do niej zbiera i opracowuje osobna komisja przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu w Petersburgu.

Hr. Ludwik Skarzyński jest referentem i tej komisji. Przedstawił on w tej materji raport, który na pierwszym posiedzeniu został przyjęty za podstawę prac komisji.

— Komisja odbyła już cały szereg posiedzeń, a pierwszą rezolucją jej było uznanie obowiązkowego ubezpieczenia na starość dla wszystkich rodzajów pracy najemnej.

— Więc i dla robotników rolnych?

— Oczywiście. Należć oni będą przytem, w znacznej większości przynajmniej, do pierwszej klasy ubezpieczonych; do tej klasy zaliczyliśmy bowiem tych, którzy zarabiają mniej niżli 60 rubli rocznie; przyczem takie rzeczy, jak stół, t. zw. ordynarja i t. p. zamienia się na wartości pieniężne i wlicza do wynagrodzenia. Klas wszystkich ustanowiliśmy sześć. Ci, co zarabiają więcej uad tysięcy rubli—już nie należą do kas emerytalnych, mają oni bowiem możność robienia oszczędności, odkładania czegoś na dni złe.

— I od jakiego roku robotnik przestaje pracować?

— Tego nie zdecydowaliśmy jeszcze. Zbieramy dane i fakty.

— I któż ponosi koszt tej emerytury?

— Pracownicy i pracodawcy wnoszą równe wkłady. Ale to nie wszystko. Trzecią część wypłat emerytalnych poniosłby skarb.

Jak widzimy, opracowano już sporo rzeczy zasadniczych; do tych należy obowiązkowość ubezpieczenia pracy najemnej we wszystkich jej postaciach społecznych i określenie udziału, jaki przypaść ma oddzielnym grupom. Od tych obrad, nawpół tylko urzędowych, do kancelaryj ministerstw, a ztąd do Rady państwa—droga nie jest wcale krótka; cieszyć się jednak należy z tego, że ważne te sprawy na tę drogę, bądź co bądź, już weszły.

Hr. Skarzyńskiemu, za jego cenne informacje, które przyjęte zostaną przez

naszych czytelników, wątpić o tem nie można, z należąną uwagą, winni jesteśmy szczere podziękowanie.

Petersburg.

Varsoviensis.

O ETYCE «WSZECHPOLSKIEJ».

O ruchu wszechpolskim w Galicji zabrał głos na szpaltach poważnego miesięcznika krakowskiego «Przeгляд Powszechny» znany pisarz katolicki ks. J. Pawelski. Ks. Pawelski nie rozberra wszakże działalności wszechpolskiej grupy, nie zastanawia się nawet nad jej politycznymi teorjami, bierze tylko pod uwagę jej ideały etyczne i stara się dociec, zktąd się one wzięły i jaki wpływ mogłyby mieć na nasze losy, gdyby je sobie przyswoił jakiś znaczny odłam społeczeństwa. Zasady etyki «wszechpolskiej» zostały wyłożone w dwóch publikacjach: w książeczce p. Romana Dmowskiego «Myśli nowożytnego polaka» i w Balickiego «Egoizmie narodowym wobec etyki». Nad tem, co ci dwaj autorowie piszą, zastanawia się więc ks. Pawelski w swej rozprawie.

Ks. Pawelski nie jest bynajmniej «uprzedzony» do ruchu wszechpolskiego. Nie oświadcza się przeciw niemu, ani za nim, co może należy przypisać temu, że, jak się zdaje, polityczna strona ruchu interesuje go wogóle mało, a natomiast uwagę jego pochłania to, co w nim stanowi głębszy, trwały podkład, co nadaje mu takie, a nie inne oblicze zewnętrzne. Głos ks. Pawelskiego ma wyjątkowe znaczenie dlatego właśnie, że go podnosi filozof, uczony, człowiek, stojący zdala od wiru walk partyjnych. Bezstronności jego sądu niepodobna podać w wątpliwość. Nawet «Słowo Polskie» musiało to uznać, nazywając artykuł katolickiego pisarza «zjawiskiem w stosunkach naszych dość niezwykłym».

Ks. Pawelski nie kryje się z uznaniem dla pewnych wskazań, jakie znalazł w katechizmach wszechpolskich. Bo któżby się nie zgodził na dążność do «wykorzenia kłeskiego indywidualizmu, polegającego tylko na wysunięciu się po za karby społeczne»? Któż nie przykłaśnie poprawie wychowania, które wszczepia dzieciom «bierność, beczynność i płytką bezinteresowność, maskującą tylko słabość i lenistwo»? Któż wreszcie nie uważa za konieczność «ścisłego związku jednostki ze swem społeczeństwem»? Ostatnią zwłaszcza zasadę ks. Pawelski podnosi wysoko. Chodzi tylko o to, czy ona «nie przekracza granic, samą naturą rzeczy wskazanych», czy nie «zwyrodnia się», i «w skutkach zamiast

wywołał w prasie niemałe, choć stłumione zdziwienie, w społeczeństwie zaś ten charakterystyczny niepokój, jaki objawia się zawsze tam, gdzie motywy i cele zmian donioślejszych są mało lub źle znane. Ten charakterystyczny stan wzmoził się jeszcze, gdy ks. Szembeka powołano na mohylowską arcybiskupią stolicę i mianowano go metropolitą. Oczekiwano bowiem, zdaje się, ogólnie, że powtórzy on, na nowem stanowisku, dawniejszy swój okólnik.

I można było być niemal pewnym tego postąpienia ks. metropolity, JE. biskupa Szembeka, gdyby to istotnie faktem było, co sądzono, a mianowicie, że głośny ów okólnik wydany został z własnej jego inicjatywy, i stanowi przeto wyraz poglądów jego i przekonania.

Otóż zbadaliśmy tę sprawę, wprowadziliśmy nie w kołach, bezpośrednio zbliżonych do ks. biskupa Szembeka, ale w każdym razie bardzo miarodajnych i świadomych rzeczy kościelnych, i możemy zapewnić naszych czytelników, że wspomniany okólnik był tylko owocem nieporozumienia, w którym biskup płocki czynnej roli nie odgrywał.

Oto jak się rzecz miała:

Stolica Apostolska dba bardzo o jedność Kościoła rzymsko-katolickiego — dbałość dobrze zrozumiała; jednym z elementów tej jedności jest język liturgiczny kościoła naszego: łacina. Co pewien czas wychodzą przeto z Rzymu polecenia i przypomnienia, aby nabożeństwa główne odbywały się według zasad kanonicznych; w tych przypomnieniach znajdują się i wskazówki, aby śpiewy kościelne odbywały się po łacinie.

Zwykle na taki okólnik biskupi polscy odnoszą się do Rzymu z przedstawieniem, że lud polski przywykł od wieków śpiewy pewne w swoim języku śpiewać; biskup dany więc zapytuje rzymską stolicę, czy pozwoli ten zwyczaj, w niczem ani powadze, ani jedności Kościoła nie szkodzący, utrzymać i nadal. Na co nieodmiennie rzymska stolica odpowiadała przychylnie.

Otóż kanonicy płocki, którzy, przed mianowaniem ks. Szembeka na stanowisko biskupa płockiego, zarządzali djecezją, popełnili formalną pomyłkę w tym względzie; mianowicie, zamiast zapytać Rzymu, czy można utrzymać nadal *status quo*, jaki od wieków zakorzenił się w naszych kościołach, zapytali oni prosto, czy wolno nadal zatrzymać śpiewy polskie w kościele, pomimo formalnego okólnika apostolskiego. Z Rzymu przyszła odpowiedź wprost: «nie». I tę odpowiedź zastał już świeżo mianowany ks. biskup Szembek. Ogłosił więc okólnik, co było prostym jego obowiązkiem, i do czego ograniczała się cała jego rola w tej prostej sprawie.

— Czy jednak nie da się to naprawić, odrobic? — zapytałem informującego mnie tak uprzejmie kapłana.

— Owszem i bez trudu; może to uczynić nowy biskup płocki za swoją bytnością w Rzymie. Wystarczy niezawodnie proste przedstawienie tej sprawy Ojcu Świętemu, aby nieporozumienie zostało usunięte. Zresztą okólnik rzeczony mija się z celem swoim, jakim było zachowanie jedności nabożeństw w Kościele; wprowadza on nawet różnicę zamiast tej jedności, boć we wszystkich innych djecezjach zostało po dawnemu.

— Nie należy przeto spodziewać się zastosowania okólnika rzeczonyego do innych djecezyj.

— Bynajmniej.

— Ani do biskupstw w Cesarstwie?

— Również nie. Co więcej, wątpię, aby w praktyce dał się ten okólnik zastosować i do kościołów, szczególniej wiejskich, w samej płockiej djecezji. Zkąd lud nasz po łacinie nauczyć się może całego szeregu pieśni, lud, w którym ledwie nieliczne jednostki umieją czytać w rodowitym języku. Przyjdzie chyba wcale znieść śpiewy ludu w kościele? Ja sądzę, że to jest niewykonalne tak samo, jak niewykonalnem byłoby zmuszenie Wisły, aby zawróciła od Płocka i popłynęła do Warszawy.

Pewno i wy to samo mniemacie, czytelnicy?...

W. Bruzda.

Warszawa.

POLSCY WYCHODZCY W NIEMCZECH.

Szybki rozwój przemysłu z jednej strony i z drugiej — przesilenie, jakie już od dłuższego czasu przechodzi rolnictwo w Niemczech, czynią, iż robotnik wiejski, znęcony większym zarobkiem, emigruje do miast.

Rolnictwo jednak potrzebuje w dalszym ciągu tej samej sumy rąk robotnych. Zkąd ich wziąć? Niedobór pokrywa emigracja robotników rolnych z Królestwa i z Galicji, którzy, mając mniejsze potrzeby, mogą się zadawać mniejszym zyskiem.

Jeden z uczonych niemieckich, dr. Fryderyk Stutzke, zajmuje się obecnie sprawą tych przybyszów na podstawie urzędowej statystyki. Interesujące są przedewszystkiem liczby, wykazujące rozmiary wychodźstwa do miast fabrycznych z dzielnic polskich pod zaborem pruskim.

Z Prus wschodnich wychodzi rocznie około 30 tys. miejscowej ludności, a na ich miejsce przybywają robotnicy z Królestwa Polskiego i pracują od kwietnia do listopada. Zarabiają, stosownie do pory roku, mężczyźni od 90 fen. do 1,40 marki, kobiety i wyrostki od 60 fen. do 1 mrk.

Z Pomorza wychodzi rocznie około 11 tys. ludności miejscowej; miejsce jej zajmują robotnicy z Królestwa i z Galicji, i to od lutego.

Z W. Ks. Poznańskiego wychodzi rocznie około 50 tys. ludności. Miejsce wychodźców zajmują robotnicy z Królestwa i z Galicji od początku marca. Zarabiają dziennie: mężczyźni od 1,25—1,50 m., kobiety od 90 fen. do 1,10 m. Każdy robotnik może wysłać w ciągu lata do domu najmniej 150 m.

Na Szlaku ubytek ludności miejscowej wynosi około 30 tys. rocznie. Dawniej przybywali prawie wyłącznie robotnicy z Królestwa, w ostatnich latach stopniowo zaczyna się wzmacniać napływ robotników z Galicji, Węgier, a nawet Włoch. Zarobek dzienny wynosi dla mężczyzn od 90 fen. do 1 m., dla kobiet i wyrostków od 70 — 80 fen.; za

nadzwyczajne roboty płacą od 10 — 15 fen. za godzinę więcej.

Wogóle zaś od r. 1895 do 1900 z Prus wschodnich wyemigrowało 7,4 proc. ludności, z Poznańskiego 7 proc., z Prus zachodnich 4,6 proc., z Pomorza 3¹/₂ proc., ze Szlaska 1,4 proc.

Abym zapobiedz zbyt wielkiemu napływowi robotników polskich do Prus, zostało sprowadzanie tychże w roku 1888 surowo wzbronione. Po 4 latach zmuszony był jednak rząd pruski cofnąć swój zakaz, a obecnie żąda prawo, aby robotnicy z obcych krajów powracali corocznie chociaż tylko na 6 tygodni do swej ojczyzny. Ma to przeszkodzić ich naturalizowaniu się w Prusach.

Atoli robotnicy rolni z Królestwa i Galicji ciągną nietylko do prowincji polskich. Według wykazów p. Stutzkiego, do Brandenburgji, nie licząc Berlina, przybywa rocznie przeszło 8 tys. robotników obcych, przeważnie polaków. Znaczna ich liczba udaje się obecnie również do Hessen-Nassau. Tutaj zarobek przy 12-godzinnej pracy wynosi dla mężczyzn od 1,60—2 m., dla kobiet od 1,25—1,50 m.

Do Hanoweru przybywają robotnicy z Królestwa i Galicji w początkach lutego. Dostają dziennie mężczyźni 1,60 m., wyrostki 1,25 m., kobiety 1,10 m. Na koszta podróży od granicy rosyjskiej otrzymują 3—4 m. Za niektóre roboty, jak np. sprzęt zboża, kopanie buraków i t. d., płaca ustanowiona jest na innych zasadach.

Robotnikom polskim wystawia p. Stutzke dobre świadectwo. Praca ich jest tańsza. Pijaństwu i kradzieżom oddają się tylko jednostki, które należy uważać za wyjątki. Podczas roboty rzadko kto pije. Kobiety w ogólności zachowują się bez zarzutu. Robotnicy polscy ujawniają ogromną oszczędność i umiarkowanie w jedzeniu, nieraz prawie zupełnie odmawiając sobie mięsa. W ciągu lata odsyłają do domu po 150 marek i więcej.

B.

Poznań.

PROJEKT

BANKU ZIEMIAŃSKIEGO W GALICJI.

«Gazeta Narodowa» występuje z projektem, mającym na celu zachowanie wielkiej własności ziemskiej w Galicji wschodniej w rękach polskich, doradza mianowicie założenie czysto ziemiańskiego banku, którego cała działalność zdążałaby tylko do tego, aby zapobiedz «zniknięciu dworów polskich» na Rusi. Charakterystycznym jest, że «Gazetę Narodową» «załem i bólem przejmuję» przechodzenie obszarów dworskich nietylko w ręce żydowskie, niemieckie lub ruskie, ale i w ręce polskich włościan drogą parcelacji. Włościanina polskiego nie uważa widocznie «Gaz. Nar.» za czynnik, mogący utrzymać dzisiejszy, częściowo polski charakter kraju, i wyraża obawę, że gdy zie-

mianstwo usuwać się będzie do miast, to choćby jego miejsce zajmowali koloniści z zachodnich powiatów Galicji, z czasem musi tu przyjść «do zupełnej zagłady narodowości polskiej po wsiach».

Sam projekt banku przedstawia się «Gazecie Narodowej» następująco:

«Zadaniem owej instytucji byłoby: ratowanie zagrożonych posterunków. W nabytych przez bank majątkach możnaby dla wycofania części kapitału rozparcelować tereny gorsze, niekorzystnie położone, niezłączone z kompleksem głównym, a natomiast całość zaokrągloną wraz z dworem wydzierżawiać ludziom młodym, chętnym do pracy, duchem obywatelskim ożywionym, *nota bene* za czynszem niezbyt wygórowanym, wynoszącym od 3 i pół do 4 i pół proc. uwięzionego kapitału. Gdyby z czasem któremu z tych dzierżawców polskich środki materialne pozwoliły na nabycie na własność danego majątku, instytucja winnaby ułatwiać mu nabycie na własność danego majątku przez rozłożenie na spłaty rat dłużnych. W razie trudności w wyszukaniu odpowiedniego dzierżawcy, należałoby przyjmować na taniejmy uzdolnionych administratorów z grona elewów Akademii dublańskiej, szkoły czernichowskiej lub innych zakładów, pochodzących z rodzin o ile możności ziemiańskich».

Funduszów na założenie banku powinna — zdaniem «Gaz. Nar.» — dostarczyć nasza magnaterja.

ORYGINALNA DYSPUTA.

Na tle krzewiącego się w Galicji ruchu na rzecz bezwzględnej trzeźwości wywiązała się ciekawa dysputa między gorliwym społecznikiem tego ruchu, prof. B. Dybowskiem a „Gazetą Kościelną“. Mianowicie powstała kwestja, jak zapatrywał się na używanie alkoholu Chrystus? Niejaki ks. P., omawiając pewną nową publikację w „Gazecie Kościelnej“, zaznaczył, że autor jej „posunął się za daleko w zapale walki z plagą alkoholizmu, przyjmując za swoje zdanie prof. Dybowskiego: „że każdy kieliszek wina na wypity (bez przepisu lekarza), każdy kufel piwa wlany w siebie, obniża wartość moralną człowieka na pewien, dla oka przeciętnego widza niedostrzegalny ułamek, znaczony na skali moralności... że dopiero wtenczas można będzie liczyć na postęp stały, odnośnie do umoralnienia człowieka, gdy ludzie odzwyczajają się od picia trunków wyskokowych“. „Jest to twierdzenie — powiada ks. P. — w najwyższym stopniu niepodobne do prawdy i nie dające się udowodnić, że nawet najmniejsze dozy alkoholu wywierają wpływ szkodliwy i możemy być pewni, że gdyby tak było, byłby nam Zbawiciel zakazał zupełnie napojów wyskokowych, nie byłby wyraźnie aprobował umiarkowanego ich używania, dostarczając wina biesiadnikom w Kanie Galilejskiej, nie byłby kapłanom nakazał pić wina przy mszy świętej“.

Przeciwko zdaniu ks. P., wygłoszonemu w „Gazecie Kościelnej“, wystąpił prof. Dybowski z oryginalnymi rewelacjami. „Nowsze badania — powiada on — wykazały, że w Palestynie, za czasów Chrystusa, używano za napój sok winogronowy niefermentowany, a zatem nie zawierający alkoholu, obok wina fermentowanego, zawierającego alkohol. Nawet różne nazwy były w uży-

ciu dla oznaczenia tych różnych napojów, i wyliczono kilkanaście terminów w Starym Testamencie, tłumaczonych jednak zupełnie niesłusznie w europejskich językach przez jeden wyraz „wino“, gdy przeciwnie chodzi tu o różniące się od siebie trunki i napoje. Więc też wcale nie jest prawdopodobnem, ażeby Chrystus w Kanie Galilejskiej dawał gościom wino alkoholiczne, tembardziej, że cudownie przemieniona w wino woda, uznana była przez gości za napój o wiele doskonalszy niż wino (cudowne wino nie może być przecie winem właściwym alkoholizmem). Że Chrystus wiedział o szkodliwości win fermentowanych — dowodzi prof. D. — że nie aprobował nawet umiarkowanego ich używania, ani nie nakazywał kapłanom używania ich przy mszy, to wynika i z następującego ustępu Pisma św. „Żył na ówczas mąż imieniem Manue — powiada pismo święte — jego żonie ukazał się anioł pański, mówiąc: Głowy syna twego nie dotkną nożyce, bo będzie Nazarejczyk Boży, a on wybawi lud z rąk Filistynów. Niech nie pije wina!“

Działo się to w r. 1182 przed narodzeniem Chrystusa. Otóż jeżeli wtedy wiadano, że wybawiciem ludu ani nauczycielem jego nie może być ten, kto pije wino, to — powiada prof. D. — jakżeby o tem nie wiedział Chrystus?

Tak wygląda teologiczna część sporu o alkohol. Niechaj bieglejsi od nas rozstrzygają, po czyjej stronie znajduje się słuszość.

Ard.

Lwów.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 12 stycznia.

[Walka z zagraniczną konkurencją. Kryzys w kobiecem Towarzystwie artystycznym. Księżna d'Uzès. Babska Rzeczpospolita. P. Berthelot o radium].

△ Gdy artyści starzy walczą zwycięzko z czasem i z nowymi, sztukę ich unoszącymi prądami, młodzi, pod wpływem innych prądów, występują do walki — z zagraniczną konkurencją. Konkurencja ta daje się osobliwie we znaki wśród jednego z dwóch współzawodniczących z sobą towarzystw artystycznych, które «Narodowem» się mieniać, stało się właśnie najbardziej międzynarodowem. W coraz to większym zastępie napływający do «Salonów» cudzoziemcy faktycznie liczbą i talentem samym spędzają krajowców z zajmowanych dawniej stanowisk. Na czoło wytwarzającej się przeciwko nim agitacji wysunięty malarz Humbrecht podnosi ten fakt, że udzielana przez Francję gościna nie spotyka odpowiedniej wzajemności za granicami kraju. W angielskich lub niemieckich Salonach francuzcy, nawet pierwszorzędni artyści, usuwani bywają systematycznie na bok, albo spychani do trzeciego i czwartego rzędu. Agitacja ta jest niewątpliwie jednym z przejawów wszystkiej warstwy społecznej w obecnej chwili i wszystkie stosunki tutejsze ogarniającego nacjonalizmu. Liczyć się jednak będą musieli z nią nasi artyści, szukający tutaj sławy lub zarobku.

Trzecie Towarzystwo artystyczne, kobiece — tem się odróżniające od tamtych, że, nie dopuszczając mężczyznom do swoich wystaw, upomina się ono o równe z mężczyznami prawa na męskich wystawach — przechodziło temi czasy drażliwy kryzys. Podczas pobytu w Pary-

żu króla włoskiego, prezesowa Towarzystwa zaproszona została do Elizeum, pospołu z prezesami dwóch męskich związków. Ze względu na pretensje do równouprawnienia, był to zaszczyt niezmiernie pożądany. Ale prezesowa pozostała wówczas, od lat wielu, księżna d'Uzès, rzeźbiarstwem się trudniąca w chwilach wolnych od połowań, lub od politycznych kombinacji, podejmowanych na spółkę z p. Arturem Mayerem. Otóż, polityczne znowu względy, osobliwie zaś wzgląd na prześladowania, wymierzone obecnie przeciwko Kościołowi, nie pozwoliły jej przyjąć zaproszenia. Mimo tych prześladowań, wśród świeżych noworocznych przyjęć, kardynał Richard był gościem p. Loubeta na śniadaniu w Elizejskim pałacu. Ale, jak wiadomo, jest na świecie pełno katolików, więcej katolickich niż Leon XIII lub Pius X. Rachując się też ze swoim stanowiskiem na czele instytucji, która ze swej strony rachować się musi z rządem i otrzymanywaniami od niego wielorakimi wygodami a zapomogami, mogła księżna wymówić się chorobą lub nieobecnością w stolicy. Zwłaszcza, że pora to była, w której świat arystokratyczny bawi po za Paryżem. Ale chodziło o demonstrację i, dzięki usłudze prasie, demonstracja urosła do rozmiarów całkiem już niepożądanych dla słabego jeszcze, ubogiego stowarzyszenia. Zaczem wypadło księżnie podać się do dymisji. Wybrano na jej miejsce utalentowaną malarzkę, panią Demont-Breton. Ale na następnem zaraz zebraniu jedna z pań wystąpiła z wnioskiem o przyznaniu byłej prezesowej honorowego tytułu. Zapal ogarnął strusie i papuzie pióra na kapeluszach, i wniosek przyjęty został przez akklamację. Ale z kolei pani Demont-Breton podała się do dymisji. Zaczem wczoraj powołano na jej zastępstwo panią Huillard, inną utalentowaną malarzkę. Mielśmy swojego czasu nad Wiosną Babińską Rzeczpospolitą; babska Rzeczpospolita nad Sekwaną nie ustępuje jej wcale.

Sprawa krzyża Legii honorowej, odmówionego przez p. Curie, przybrała kształt nowy, z nowym dla zwycięzkiego feminizmu tryumfem. Pobudka, której uległ głośny małżonek niemniej głośnej naszej rodaczki, była nie przesadnie skromność, czy duma — jak przypuszczano w pierwszej chwili, ale wyrafinowana skrupulatność a galanterja. «Jeżeli mnie, to i mojej żonie, albo nawet mojej żonie przedemną» — miał się odezwąć wynalazca *radium*. Tymczasem jednak wielki chemik Berthelot odezwał się *ex-cathedra* o przypuszczalnych rezultatach sensacyjnego odkrycia. Ani w teorii, ani w praktyce nie miałyby ono tej doniosłości, którą mu narazie przypisano. W teorii przypisana nowemu ciału, a wszystkie dotychczasowe dane czy hipotezy naukowe rujnująca właściwość wydzielenia z siebie siły w rozmaitych formach, bez wyczerpywania się, jest tylko złudzeniem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, *radium* nie wydziela ani światła, ani ciepła, ale *przetwarza* na światło i ciepło siły, czerpane z zewnątrz, a wydawane na zewnątrz. I takich przetwarzających ciał, dawniej już znanych, jest sporo w przyrodzie. W praktyce, niezależnie nawet od obecnej trudności w osią-

ganiu tajemniczego metalu, jego zużycie zostaje od momentu odkrycia pozostaje od momentu odkrycia wyodrębnienia rozmaitych jego promieniowań, z których jedne mogą być użytecznymi, a drugie szkodliwymi są do tego stopnia, że obchodzenie się z tym metalem połączone jest z niebezpieczeństwem życia. Tyle słów ewangelji według p. Berthelot; ale może ewangelja p. Berthelot nie jest ostatnim słowem nauki.

Nemo.

KRAKÓW, 11 stycznia.

[Nowa katedra na wszechnicy Jagiellońskiej. Występy Paderewskiego. S. p. Karol Benoni].

△ Zapisac mi dziś przychodzi na czele krakowskiego listu pomyslna nowina: Jagiellońska nasza wszechnica zyskala nowa katedre. Przed kilku dniami ministerstwo oswiaty zamianowalo dra Leona Mańkowskiego nadzwyczajnym profesorem sanskrytu i filologii indyjskiej. Wobec zaszczytnych tradycyji dziejowych naszego uniwersytetu, który był niegdyś najdalej na wschód wysunięta strażnica nauki i kultury europejskiej, a w XIX wieku tak świetnie odrodził się z czasowego upadku, brak katedry, poświęconej badaniu rzeczy wschodnich, musiał być odczuwany silnie, niż w wielu innych wyższych zakładach naukowych. A jednak prawie każdy wybitniejszy uniwersytet w Europie posiada dziś specjalne katedry dla rzeczy egipskich, asyryjskich i semickich, dla literatury perskiej, indyjskiej, chińskiej. Kraków sam jeden w gronie znamienitszych wszechnic był pokrzywdzony pod tym względem. Wreszcie uczyniono wyłom: otrzymaliśmy katedrę filologii indyjskiej. Słusznie zaznacza przy tej sposobności «Czas», że na tem poprzestać nie należy; uniwersytet nasz powinien posiadać w niedalekiej przyszłości szereg innych katedr dla nauki o Wschodzie.

Wypadkiem dnia w artystycznej kronice Krakowa były trzy występy Paderewskiego. Kraków nie należy do miast muzycznych i stanowczo nie dorównywa na tem polu Lwowowi. Złożył tego niejednokrotnie dowody, a po raz ostatni w lecie ubiegłego roku, świecąc nieobecnością podczas paromiesięcznej kampanji operowej Hellera. Ale Paderewski zajmuje wyjątkowe, uprzywilejowane stanowisko. Na występy jego pociągnęły, obok zastępy prawdziwych miłośników muzyki, legjony snobów. Znakomity wirtuoz koncertował w Krakowie przed laty osmnastu, jako młodzieniec. Któż go pamięta z tych czasów?! Teraz wraca z wawrzynami całej kuli ziemskiej. Zapowiedź jego gościny zelektryzowała tysiące osób. Trzykrotnie zapelnila się sala koncertowa po brzegi, trzykrotnie był Paderewski przedmiotem gorących owacyj. Grał na cele dobrotliwe. Zostawił w Krakowie z górą 8 tys. koron na zakład p. Żurowskiej; na fundusz emerytalny artystów teatru miejskiego i na ubogich studentów. Z Krakowa, przez Warszawę, udał się na koncerty do Rosji, a w kwietniu wraca do swojej siedziby w Szwajcarii.

Onegdaj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku s. p. Karola Benoniego, zasłużonego pedagoga, jednego z tych, którym przypadała była szczęśliwa i zaszczytna rola spolszczenia szkół galicyjskich w zaraniu konstytucyjnego okresu.

Krakus.

△ Kraków. Policja krakowska uwięzila Romana Chmurskiego, byłego dyrektora i kasjera Towarzystwa kredytowego rezydentów i przemysłowców w Krakowie, której to instytucji kierownik biura, Müller, wraz z współnikami swymi, Barka i braćmi Kavkami, został już przed pół rokiem za sprzeniewierzenie 370 tys. koron uwięziony.

△ Poznań. Wobec hakatystycznego projektu, dotyczącego zakazu używania języka polskiego na zebraniach, stawia „Dziennik Berliński“ propozycję, ażeby w jaknajbliższym czasie odbył się zjazd posłów i redaktorów wszystkich pism polskich, celem porozumienia się co do przeciwdziałania temu zamachowi. Na inicjatora porozumienia się w tej sprawie między reprezentantami prasy naszej proponuje wspomniana gazeta p. Ignacego Danielewskiego z Torunia. — Piszą do „Gazety Narodowej“ z Poznania: „Opowiadają sobie z ust do ust, iż prezes Koła, książę Ferdynand Radziwiłł nie może sobie dać rady z obecnym składem Koła, a mianowicie z trzema doń należącymi redaktorami pp.: Brejskim, Kulerskim i Korfantym, iż zwoływał przed świętami kilkakroć zebrania, dawał nauki p. Korfantemu, który też obiecywał poprawę i dotrzymywał słowa aż do przyszłego razu. Reputacja naszej reprezentacji parlamentarnej ginie wobec nietaktownego postępowania niektórych posłów nowszego autarumentu, inne stronnictwa nie tają się teraz np. z lekceważeniem owych 20 wniosków Koła, nieodpowiednio postawionych i wadliwie sformułowanych i nie świadczących o pracy posłów, lecz o szukaniu efektów wobec wyborców z ich strony, tak iż nie dziwnemby było ustąpienie księcia z urzędu prezesa. Że nowi ludzie, a mianowicie przywódcy stronnictwa ludowcowego, czują i pojmują tę sytuację, jest rzeczą wiadomą i głośną. Obrazem ich jest zbliżenie się posła Skarżyńskiego do byłego posła Cegielskiego, które, wedle kursujących po Poznaniu wieści, w tych dniach nastąpiło. P. Skarżyński reprezentuje w parlamencie ten sam okręg, z którego dotąd wybieranym był p. Cegielski. Być więc łatwo może, że p. Skarżyński czuł potrzebę dania pewnej satysfakcji byłemu, przez ludowców ciśniętemu posłowi, którego ubytek — jak mówią — w Kole dobitnie uczuć się daje. Nie można z tych faktów wysnuwać żadnych konsekwencyj, nie wiadomo bowiem z drugiej strony, na jak długo p. Cegielski, zrączy postępowaniem ludowców, zamierza zdała się trzymać od areny politycznej. Może jednak niezadługo nowa się otworzy dlań perspektywa w okręgu rawicko-gostyńskim, którego poseł, p. Józef Mycielski, nieuleczalną złożył jest chorobą“. Powtarzając ciekawe szczegóły te, nie bierzemy jednak za wszystkie odpowiedzialności“.

△ Berlin. „Kölnische Volksztg“ występuje w dłuższym artykule w № 38 bardzo ostro przeciw zamierzonemu zakazowi używania języka polskiego na zebraniach. Po między innymi mówi: „Prawem wszystko zrobić można, ale powinno się prawem to tylko robić, co jest sprawiedliwością. Zapowiedziana nowela skierowana jest wyraźnie nie tylko już przeciw językowi polskiemu, ale przeciw wyrokowi najwyższego sądu administracyjnego. I to właśnie najgorszym jest w tym projekcie. Przez kucie praw nie imponuje się światu, jedynie tylko przez sprawiedliwość. „Prawa“ wydawał każdy tyran, każda rewolucja, ale historia wypowiedziała o nich sąd swój“. — Jak donosi „National Ztg“, przesłał główny zarząd „Ostmarkenvereinu“ pruskiemu ministerstwu stanu projekt zmiany ustawy kolonizacyjnej w tym duchu, aby „chłopom niemieckim zakazano sprzedawać swych posiadłości polakom“.

△ Szląsk. Wyrok, skazujący wydawcę „Głosu Szlązkiego“, p. Józefa Siemianowskiego, na pół roku więzienia, został za-

twierdzony. Rewizja, wniesiona do sądu Rzeszy w Lipsku, nie odniosła żadnego skutku. Sąd Rzeszy odrzucił wnioski o zniesienie wyroku sądu w Gliwicach, wydanego na p. Siemianowskiego i na p. Władysława Fraszeńskiego, który był wówczas odpowiedzialnym redaktorem. Uznał rewizję za nieuzasadnioną, ponieważ w uzasadnieniu wyroku Izby karnej w Gliwicach nie znalazł żadnego błędu formalnego.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 4 (17) stycznia.

[Kradzieże w kościołach. Demoralizacja i jej źródło. Wigilja w taniej kuchni ludowej. Wystawa robót uczniów szkoły rzemieślniczej rysunkowej. Koncert Paderewskiego].

□ Trzy kościoły w przeciągu dwóch miesięcy okradziono w Wilnie: Wszystkich Świętych, św. Piotra i Pawła i Bernardyński. Smutny dowód zaniku uczucia religijnego w niższych warstwach ludu. U św. Piotra i Pawła, oprócz połamanych skarbonek, zdjęto z wizerunku Matki Boskiej koronę pozłacaną, usianą klejnotami, którą w kilka dni potem znaleziono w kościele katedralnym między ławkami, ale już bez klejnotów. Przypisują tego rodzaju zbrodnie profesjonalnym złoczyńcom, lecz ostatniemi czasy coraz zwiększa się zastęp nędzarzy ulicznych, wśród których bezreligijność szerzy się zatrzważająco.

W okolicach taniej kuchni na rynku zbożowym, oczekując otwarcia izby jadalnej, iluż głodnych i zziębłych kupi się przy drzwiach. Są całe zastępy ludzi, którzy nie mają na ciepłą strawę w zimie. Gdy p. Galiński, kurator kuchni taniej, urządził dla biednych bezpłatną wieceznię wigilijną i zapalił choinkę, zdumienie obdartusów nie miało granic; zeznali, że pierwszy raz w życiu poznali co to jest stół wigilijny, pierwszy raz spożywali w jednym ciągu takie magnackie delikatesy, jak kapuśniak z grzybami, śledź smażony i kisiel żurawinowy; poczem następowała herbata i pierniki z choinki dla kobiet, a dla mężczyzn po 10 papierosów... Gdy p. G. przełamał z nimi oplatek, wiele z nich bryznęły łzy z oczu z rozrzewnienia, że choć w ten jeden święty moment siedzą w ciepłej i ochędóstwie przy obfitym stole.

Tanie kuchnie w skutkach swych moralnych wchodzą w powinowactwo z Towarzystwem opieki nad dziećmi i szkołą rzemieślniczą rysunkową. Tam potrzeby ciała, tu potrzeby ducha, odpowiednio zaspokojone, prowadzą do podniesienia poziomu etycznego ludności. Szkoła rysunkowa przerabia nieokrzesaną czeredę pół-dzikich chłopców rzemieślniczych na uczyłkowanych, swiatłych majstrów. Obecna wystawa prac uczniów tej szkoły urządzoną jest na zaznaczenie dziesięciolecia istnienia zakładu i zasługuje na sympatyczną wzmiankę. W ciągu ubiegłych lat dziesięciu kilka zastępów młodzi rzemieślnicze przeszło przez szkołę i weszło w życie, szerząc w swych fachach wyższą technikę, a w obyczajach swej klasy polotę i przyzwoitość. Na wystawie przegrywa orkiestra, złożona z tych samych uczniów rzemieślniczych szkoły rysunkowej, składa się z 30 chłopaków od 12 do 20 lat, dyryguje nią p. Salski,

kapelmistrz orkiestry katedralnej. Repertuar orkiestry zawiera 80 utworów, wykonywanych wcale zadawalniająco. W obecnym komplecie więcej nad dwa lata nikt się muzyki nie uczył, są tacy, co rozpoczęli naukę muzyki dopiero przed pół rokiem. Lekcjom muzyki poświęcają się trzy razy tygodniowo wieczory od 6 do 8 godz. Patrząc na te postacie w czarnych surdutach, przystojnie zachowujące się, ciekawość zdejmuje, jakich to cechów są uczniowie? Okazuje się, że to zbieranina od stolarzów, ślusarzy, kowali, szewców. Wystawa zajmuje 4 duże sale drugiego i trzeciego piętra gmachu montwiłowskiego, w którym się mieści szkoła rysunkowa. Dość przejrzeć katalog wystawy, aby przekonać się, jaki rozległy program zawiera się w wykładach szkoły. Ekspонатów niezmiernie liczba i różnorodność. Są rzeczy doskonale, zupełnie artystycznie wykonane. Jedna sala obejmuje dział slōjdu; masa pięknych rzeczy, wykonanych rękami dziecinnymi, daje wierny obraz postępu, do jakiego Towarzystwo opieki nad dziećmi doprowadziło wprawianiem dzieci do ręcznych robót. W te same sale są wystawione do nabycia niektóre wyroby uczniów szkoły rysunkowej, chłopców od 17 do 20 lat. Piękne są rezultaty dziesięcioletniej działalności szkoły rysunkowej; ziarno, rzucane umiętną ręką na zachwaszczoną glebę, bujnie wzrasta i zaczyna wydawać błogosławione owoce.

Pozawczoraj Paderewski, jak meteor, przeleciał przez Wilno, zentuzjazmował je i wstrząsnął. Sala koncertowa zmieścić nie mogła tłumów, które wlały się w jej ściany.

A. R. Z.

WIŁKOMIERZ, w styczniu.

[Obrona prawna w mniejszych miastach. Sprostowanie].

□ Kwestja porady prawnej na prowincji ma pierwszorzędnę znaczenie na Litwie zwłaszcza, gdzie włóścianie w przeważnej części nie znając języka urzędowego, częściej niż gdzieindziej zmuszeni są szukać porady prawnej. Wiadomo, ile posiada wartości zakres wiedzy i moralne kwalifikacje stanu obrończego, reprezentowanego u nas prawie wyłącznie przez żydów, bez żadnego lub tylko z elementarnem wykształceniem, uprawiających nieraz i inne procedery. W ręku tych prawników-dyletantów zostaje obrona i prowadzenie spraw po powiatach, stanowiąc ich prawdziwy monopol. Zdarzały się przykłady, że ludzie z wyższym prawniczym wykształceniem próbowali osiadać w miastach powiatowych, lecz po jakimś czasie, nie mając cierpliwości przetrwać konkurencji z żydami, znającymi wybornie miejscowe stosunki, opuszczali miasta powiatowe rozgoryczeni i rozczarowani, chociaż dłuższy pobyt niewątpliwie dałby im możność utrzymania się na stanowisku.

W chwili obecnej budzi u nas wielkie zainteresowanie stanowisko, jakie zajmie wilkomierski zjazd naczelników ziemskich, wobec prośby, podanej przez byłych obrońców prywatnych przy wilkomierskim zjeździe sędziów pokoju o wydanie im świadectw. Podobno przybyć ma do Wilkomierza kilku wykwa-

likowanych obrońców i życzyć naturalnie należy, żeby skład obrońców podniósł się.

Donosiłem niedawno (Nr. 46 «Kraju») o zamierzonej sprzedaży dóbr Jakszyski p. Hoppena. Obecnie dowiaduję się, że projekt ten został zaniechany.

G. K.

SZAWLE, w styczniu.

[Utworzenie oddziału Towarzystwa owocarstwa].

□ Kraj nasz, jakkolwiek zalicza się do pasu naturalnego owocarstwa, nie potrafił dotąd wyzyskać należycie tej gałęzi pracy rolniczej. Brakowało nam należytego systemu: producenci szli samopas lub omackiem. Skutkiem tego rozpowszechniano mnóstwo gatunków owoców, bez względu na wymagania głównych rynków. Dotychczas na Litwie można napotkać przeszło sto gatunków owoców, gdy dla celów handlowych, jak to praktyka stwierdza, wystarcza uprawa co najwyżej 10—12 gatunków.

Zawodowych szkół ogrodniczych nie było na przestrzeni całego zachodniego Kraju. Wileński oddział Cesarskiego Towarzystwa ogrodniczego, aczkolwiek liczny przeszło 300 członków, jakoteż i kowieńskie Tow. ogrodnicze, jak dotąd, zajmowały się głównie ogrodnictwem miejskiem. Wsią zajęło się dopiero kowieńskie Tow. rolnicze; utworzyło sekcję dla tej gałęzi przemysłu i zdecydowało w pewnych punktach odleglejszych osiedlać ogrodników-instruktorów, subsydjowanych w części przez sekcję.

Przez utworzenie niedawno w Szawlach samoistnego oddziału wzmiankowanego Ces. Tow. owocarstwa, daleka wieś pozyskała drugiego rzecznika potrzeb ludności, uprawiającej sady nie z amatorstwa tylko, lecz jako przedsiębiorstwo dochodowe. Dwudziestu sześciu inicjatorów-założycieli oddziału rekrutuje się przeważnie z hodowców drobnych, uprawiających swe sady dotychczas bez żadnych wskazówek naukowych. To też od następnego roku oddział będzie stałe angażował dla swych członków ogrodnika objazdowego, który na miejscu udzielać będzie odpowiednich wskazówek.

Oprócz tego oddział szawelski rozpoczął starania w ministerstwie o utworzenie szkoły ogrodników w majątku prezesa oddziału, p. Pawłowicza, który zamierza bezpłatnie ofiarować dla praktykantów lokal i praktykę na 8 dzies. ogrodu.

Składka członków wydziału wynosi: przy wstąpieniu 5 rb. i zatem rocznie 3 rb. Prezesem oddziału wybrano p. Józefa Pawłowicza z Powirwicia, ogrodnika wykształconego. Na towarzysza prezesa i skarbnika powołano d-ra Szełkowskiego, właściciela dużego ogrodu w Szawlach, ogrodnika-amatora. Sekretarzem wybrano p. Sadymta, również właściciela ogrodu w Szawlach, oraz 5 członków rady.

Ks. J. T.

□ Wilno. Jenerał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, ks. Światopólk-Mirski, otrzymał na 2 i pół miesiąca urlop zagranicę dla poratowania zdrowia.

□ Wołyń. W gazecie „Wołyń“ czytamy: „Miejscowa władza gubernialna otrzymała urzędowe zawiadomienie, że wprowa-

wienie ziemstw w gub. wołyńskiej zostało odroczone na czas nieokreślony“.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Stosunek miasta do Towarzystwa, utrzymującego tramwaje elektryczne i oświetlenie elektryczne, pozostawia wiele do życzenia. Towarzystwo, po zawarciu przed laty umowy z miastem, nie wypełniło wielu przyjętych na siebie zobowiązań. Obecnie zaś w odezwie do rady miasta uskarża się na straty, ponoszone w Żytomierzu. Kwestja zostanie rozpoznana przez specjalną komisję radnych, wybraną w tym celu. Tymczasem oświetlenie elektryczne nie dopisuje bardzo, gdyż miasto, z wyjątkiem paru ulic, tonie w ciemnościach. Mieszkańcy dzielnic dalszych z elektryczności nie korzystają. Tramwaje również znajdują się w stanie niezadawalniającym. Pomijając liczne braki, zaznaczyć należy, że Towarzystwo dba tylko o linje, przynoszące sowity dochód, nie myśląc wcale o połączeniu centrum z dalszymi dzielnicami i przez to tamując naturalny rozwój miasta. Decyzja rady miejskiej o zmianie nazwy ulicy Małej-Berdyczowskiej na ulicę Korolenkowską, celem uczczenia pięćdziesięciolecia urodzin znanego pisarza rosyjskiego W. Korolenki, nie została zatwierdzona. Decyzja ta rady miejskiej zapadła latem, z powodu, że Korolenko urodził się w Żytomierzu i mieszkał na tej ulicy. Obecnie istnieją w Żytomierzu dwie ulice, noszące nazwy literatów rosyjskich: Puszkina i Gogolewska. Ulica, gdzie mieszkał J. I. Kraszewski i gdzie miał swój dom, nosi nazwę Lubarskiej. Sprawy głośnego rabunku, uczynionego w Żytomierzu w mieszkaniu kupca Żaka, zostali ujęci w Berdyczowie. Są to stali mieszkańcy Berdyczowa, przeważnie z klasy rzemieślniczej, kryminaliści, którzy już parę razy figurowali przed kratkami sądowymi. W—nit.

□ Finlandja. Zgodnie z Najwyższym reskryptem, danym na imię jenerał-gubernatora finlandzkiego, Najwyżej rozkazano, ażeby osoby, którym wzbronione jest przebywanie w kraju, nie korzystały z pełnomocnictw publicznych, politycznych i gromadzkich, dozwolonych prawomysłnym obywatelom finlandzkim.

□ Kars. Dn. 6 (19) b. m. spełniono tu zamach na życie policmajstra księcia Cherchenlidze. Znajdującego się przy nim policjanta raniono w piersi na wylot. Jednego złoczyńcę rannego ujęto. Książę Cherchenlidze nie poniósł żadnego szwanku.

□ Kaukaz. Jak donoszą pisma miejscowe, stan zdrowia głównego naczelnika Kaukazu, jenerał-adjutanta ks. Golicyna, poprawił się o tyle, że od d. 1 (14) b. m. książę objął swe obowiązki.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 18 stycznia.

[Tramwaje warszawskie. Nagroda Chojnickiego. Szkoła rzeźników].

+ Pod obrady miejskiego komitetu obywatelskiego przysłała z kolei kwestja tramwajów. Inżynierja miejska przedstawiła cały plan nowych sieci, przy czem uwzględniono głównie potrzeby śródmieścia. I tu pokazała się różnica poglądów pomiędzy inżynierją a przedstawicielami miasta; ci główny nacisk kładli właśnie na połączenie krańców miejskich i podmiejskiej okolicy z linjami głównymi: z Mokotowem, Wolą i t. p. Pokazało się, że gdyby wszystkie życzenia były spełnione, należałoby wydać na tramwaje sześć milionów rubli, czyli o dwa więcej, aniżeli miasto posiada na ten cel. Zaniechano w każdym razie ważnej linii, również dla braku pieniędzy, która obsługiwałaby Powiśle, i szlabny przez

Dobną, Solec, Czarniakowską. Jak widzimy, na punkcie komunikacji miejskiej pozostanie dużo jeszcze dezyderatów nawet po włożeniu czterech milionów na te cele.

Następne posiedzenie komitetu radzić będzie o sposobie trakcji tramwajowej; specjalny podkomitet tę kwestję zupełnie technicznego charakteru uprzednio rozpatrzy i przygotowuje. Zdaje się, że elektryczność została przytem zachwiana nieco. I w prasie i po za prasą daje się słyszeć poważne głosy na korzyść trakcji przez ścieśnione powietrze. Wynalazcą systemu tego jest polak, inżynier Mękarski, jedyny uczeń szkoły batiniołskiej, któremu dano za odznaczenie w naukach wielki złoty medal swojego czasu. System p. Mękarskiego zyskał szerokie zastosowanie w wielu miastach Francji, między temi i w samym Paryżu, gdzie niedawno nawet zbudowano dużą stację specjalną w Bilaincourt. Jeżeli tramwaje elektryczne walczą z powodzeniem z pneumatycznymi, to duża w tem powodzeniu rolę grają ogromne środki pieniężne, jakimi rozporządzają kompanje elektro-techniczne. Jeździłem sam wielokrotnie wagonami systemu Mękarskiego i zaświadczyć mogę, iż niosą one lekko, szybko i, co ważne w mieście, gdzie tylu ludzi zdenerwowanych, bez tego piekielnego hałasu, który towarzyszy ruchowi elektrycznych powozów.

Przy warszawskim uniwersytecie istnieje fundacja imienia Adama Chojnackiego, otwarta dla szerokiego ogółu i będąca rodzajem corocznego konkursu naukowego. Uniwersytet ogłasza co roku temat do nagrody. Sama nagroda jest dość poważna, stanowi 900 rb. Otóż z roku na rok konkursy te wcale się nie udają. W roku zeszłym, na temat «Praca na roli», nikomu nie dano nagrody; pozostawiono przeto temat i na ten rok, przyczem wyznaczono nowy o «stanowisku społecznem kobiety». Sądźmy, że przez pewne, dość proste środki, możnaby jednak dobrą wolę fundatora uczynić płodniejszą, aniżeli to ma miejsce teraz. Wystarczy zapewne po temu trzy następujące reformy: pierwsze — wybieranie tematów mniej ogólnych, a za to bardziej z interesami chwili bieżącej związanych; drugie — zaproszenie do grona sędziów uczonych z kół szerszych; i trzecie — dopuszczenie składania prac w języku polskim, co w tym razie byłoby zupełnie konsekwentnem wobec tego warunku fundacji, iż praca nagrodzona musi być wydana, a to autor może uczynić w języku wyłącznie polskim. Warto by w każdym razie spróbować.

Nasze cechy posiadają, dzięki ustawie z roku 1817, cenny przywilej dbania o wykształcenie terminatorów, i to nie tylko specjalne, lecz i ogólne. W zakresie szerszym skorzystał z tego przywileju jeden tylko cech: rzeźniczy. Utworzył on elementarną dwuklasową szkołę, którą jednak przyszło zreformować, aby mogła odpowiedzieć potrzebom życia; reformy zostały dokonane szczęśliwie, są następujące: najprzód należało wprowadzić do szkoły naukę religji, albowiem, jak się kiedyś starszy cech przekonał, czterech uczniów rzeźniczych nie umiało się wcale przeżegnać; dalej należało przenieść dzień wykładu z niedzieli na środę, rzeźnicy albowiem

mają w sobotę najwięcej pracy i ta przedłuża się długo, nieraz po północy, często aż do rana; obecnie więc zaprowadzono wykłady we środę, jako w dzień najwolniejszy dla rzeźników; wreszcie przeniesiono szkołę do osobnego lokalu, na cel szkolny urządzonego, widnego, suchego i zdrowego. Zasługa w tem nie mała pp. majstrów Pomińskiego i Lennartowicza. Kiedyż to inni nasi cechowi panowie pójdą śladami rzeźników?

Dwa nowe towarzystwa się zawiązują: jedno dla stróżów, drugie dla doróżkarzy. Życzyc im należy pomyślnego załatwienia formalności przedewszystkiem. Kasa kelnerów, rozwijająca się pomyślnie i prowadzona z niemalym taktem, może posłużyć za świadectwo, że te warstwy, które żyją z usługi, dojrzały już są do jakiejś samopomocy; na początek i stróżom i doróżkarzom należy oczywiście pomódz nieco — resztę można będzie spokojnie zostawić zdrowemu sensowi i trzeźwości tych warstw, które, zwłaszcza gdy o grosz idzie, umieją się rzadzić.

Sklep z materiałami piśmiennymi, założony przez młodzież uniwersytecką, wywołał, oprócz słów pochwały i zachęty, także i głosy krytyczne. Dwa pisma, mianowicie: «Prawda» i «Tygodnik Polski» nie okazały dużego entuzjazmu wobec tej praktyczności młodzieży warszawskiej. Inne pisma ostro za tę krytykę na te dwa tygodniki napadły.

L. W.

WARSZAWA, 18 stycznia.

[Sekcja Moniuszki. Z muzyki i teatru. Z prasy warszawskiej].

+ Towarzystwo muzyczne pogodziło się więc na dobre z Filharmonją i na tę zgodę wydaje w gmachu filharmonijnym wielki koncert, od którego dochód przeznaczony będzie na budowę własnego gmachu. Oby koncert powiódł się jaknajlepiej. Towarzystwo muzyczne nie może, nie powinno zginąć, już choćby dlatego, aby dać skuteczną opiekę stworzonej przez siebie i pięknie rozwiniętej instytucji, nazywającej się «Sekcja Moniuszki». Ta sekcja, będąca obecnie pod troskliwym przewodnictwem p. Wł. Zahorowskiego, dokonała już niemało: zebrała między innymi bogate materiały do przyszłego muzeum moniuszkowskiego, wydała 56 utworów mistrza, wystawiła pomnik jego w foyer teatru Wielkiego, wystarała się o nadanie imienia mistrza jednej z ulic; są to już poważne zasługi. Obecnie sekcja postanowiła wybudować mauzoleum na cmentarzu powązkowskim i przenieść tam zwłoki mistrza i jego małżonki; idzie tu nie o wspaniały pomnik, lecz o trwałą pamiątkę, na której dźwięgnięcie sekcja przeznacza pięć tysięcy rubli. I tu nie koniec jeszcze działalności tej czynnej i pamiętliwej sekcji. Oto wystarała się ona — przyszło właśnie w tych dniach urzędowe zatwierdzenie — jeszcze o dwie pamiątki ku uczczeniu imienia naszego wielkiego pieśniarza. Pierwsza — to stypendja dla jego wnuków i prawnuków; druga — to nagrody konkursowe dla młodych kompozytorów polskich. Na te cele sekcja wyznacza 10 tysięcy rubli. Te 15 tysięcy jest to przecież tylko pierwszy podpis na liście ofiarnej, którą mają wypełnić wielbiciele pieśni Mo-

nieszki, a tych wśród nas jest milion. Niechże pośpieszą z hołdem.

Odczyt Catulle Mendèsa w Filharmonji o życiu i dziełach Wagnera był «gwóździem» ubiegłego tygodnia. Publiczności warszawskiej przyjemnie było zobaczyć słynnego paryzkiego literata, ale o Wagnerze samym to publiczność ta wiedziała bodaj że więcej od prelegenta. Po zgrabnym komplementcie dla Warszawy, mówca wysypał dużo zachwytów i dużo komunałów dla mistrza z Bajreutu; poszedł potem na raut u pp. Rajchmanów i wyjechał szybko z Warszawy, nie ciekaw poznania tutejszych stosunków.

Osobną a honorową wzmiankę uczynić należy o symfonji nowej Zygmunta Noskowskiego «Od wiosny do wiosny», którą orkiestra filharmonijna z możliwą starannością odegrała, i która zyskała wielkie uznanie publiczności i gorące pochwały krytyki. Dzieło jest pięknie instrumentowane i rozrobione na tle polskich ludowych tematów; w części trzeciej mamy zorganizowane muzycznie «okreżne», z tańcami ludowemi; w czwartej pieśni: «Kiedy ranne wstają zorze». Dla muzyki polskiej nabytek to trwały i poważny.

W wystawieniu «Marji», opery p. Melcera, zaszła zwłoka, spowodowana omyłkami przepisywacza nut; próby jeszcze więc nie mogły na dobre się rozpocząć i dopiero w połowie lutego to się stanie. «Chopina», operę Orefice'go z polskim librettem Gawalewicza, obiecują nam na końcu sezonu.

Trochę zmian w teatrach. Pani Majchrzycka, artystka «Rozmaitości», wyjeżdża do Paryża na roczny urlop. Pani Kawecka z «Nowości» otrzymała podwyżkę i zostaje; pani Bogorska nie otrzymała jej, ale także zostaje; natomiast pani Łaska i p. Redo opuścili naszą scenę, upierając się przy podwyżce i nieprzyjąwszy ofiarowanego sobie benefisu (połowy dochodu z jednego przedstawienia rocznie). Publiczność żegnała tych dwoje artystów w «Ach! ta wiosna», operetce Straussa — i żegnała gorąco, owacyjnie, długo; w parę dni potem przyjechała ze Lwowa pani Kliszewska, dobra śpiewaczka operetkowa i niezła aktorka, i publiczności tej się podobała. Piszę wam o tem wszystkim, ponieważ się u nas o tem «mówi»...

Teatr «Rozmaitości», z inicjatywy margrabiny Elizy Wielopolskiej, wprowadził abonament na ośm poniedziałkowych przedstawień. Będą grane w te dni same komedje polskie. Na pierwszy ogień poszły dwie rzeczy Fredry: «Dwie bliźny» z panią Niewiarowską i «Dożywcie».

Zarząd Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych przyrzekł nie pobierać nadal od członków swoich dodatkowych opłat za wystawy specjalne. Po uprzątnięciu dzieł Siemiradzkiego i Malczewskiego, wystawiono prace Fałata i Wywiórskiego. U Krywulta zwracają uwagę utwory młodego artysty, p. Antoniego Gawińskiego.

W prasie naszej dało się słyszeć — trochę zgrzytów. «Kurjer Warsz.» przedsięwziął nową obszerną ankietę o życiu i potrzebach prowincji naszej. Parę pism prowincjonalnych dało wyraz niezadowoleniu swemu z tego przedsięwzięcia.

«Goniec Łódzki» przypisuje nawet warszawskiemu koledze chęć «tamowania rozwoju prasy prowincjonalnej»—co się nazywa: iść trochę zadaleko... «Gazeta Kaliska» również niechętnie widzi wtargnięcie warszawskich przybyszów na teren, który stanowi jej «dziennikarską własność», że tak powiem.

Już nie zgrzyt, ale okrzyk dał się słyszeć — i to tam, gdzie słowa zawsze starannie ważono i często przepuszczano przez tłumik — z łam poważnej, spokojnej, umiarkowanej «Biblioteki Warszawskiej». Powstaje ona na napaści, «wymierzane nie przeciw *rzeczom*, ale przeciw *osobom*, napaści jadowite, przypominające czasy zatrutych sztyletów i zamachów zbrodniczych po zaułkach» Woła jeszcze: «tu działa świadoma wola, tylko działa w formie niedozwolonej, z impetem barbarzyńskim, wylamującym się całkowicie z wymagań, stawianych człowiekowi przez kulturę» (styczeń, 184). Pismo to dosyć późno spostrzegło obniżenie «poziomu kultury» w naszych dziennikarskich i intelektualnych sferach; kiedy, nie tak dawno, w tychże sferach pokazały się typowe i jaskrawe objawy upadku obyczajów i moralnego zdżiczenia, «Bibl. Warsz.» nie dostrzegała ich zupełnie; spostrzegła je dopiero wtedy, gdy rzuciły się one na człowieka jej drogiego (idzie tu o p. Szymona Askenazego). Ha, zawsze lepiej późno, aniżeli nigdy—jak mówi przysłowie.

Albertus.

+ Czytamy w „Warsz. Dniewn.“: „Według przybliżonych obliczeń komitetu statystycznego centralnego, na każdy pobierany w formie podatku rubel, ludność Kraju nadwiślańskiego otrzymuje od rządu z powrotem drogą zaprowadzenia różnych przedsięwzięć, mających na celu podniesienie dobrobytu ludności, 1 rb. 14 kop., czyli o wiele więcej, aniżeli pobiera rząd. Za tegoż rubla ludność guberni małorosyjskich otrzymuje tylko 92 kop., guberni południowych 80 kop., południowo-zachodnich 82 kop., północnych 81 kop., wschodnich 80, w środkowo-przemysłowych 72 kop. i w centralnych wielkorusyjskich zaledwie 47 kop.“ Zaczekamy na szczegóły tych nieprawdopodobnych cyfrowych wniosków.

+ Namiestnik Galicji, hr. Andrzej Potocki, bawił w Warszawie dzień jeden.

+ Jak donosiliśmy poprzednio, ks. Maciej Radziwiłł i ks. Mieczysław Woroniecki z powodu złego stanu zdrowia ustąpili ze stanowisk prezesa i wice-prezesa Towarzystwa dobroczynności, i wskutek tego wybrani zostali hr. Władysław Tyszkiewicz i hr. Maurycy Zamoyski. Obecnie zaś, gdy ci dwaj panowie z powodu ich zajęć społecznych, pierwszy jako prezes Muzeum przemysłu i kurator szpitala w Tworzech, a drugi jako prezes Filharmonji i Tow. Iżyziarskiego, nie są w stanie przyjąć mandatów zaszczytnych, „Kur. Codz.“ dowiaduje się, iż zaprowonowano te stanowiska hr. Zdzisławowi Lubomirskiemu, synowi dłu-goletniego prezesa Towarzystwa, i ks. Sewerynowi Czetwertyńskiemu, i obaj, w razie wybrania ich przez ogólne zebranie, wyrazili gotowość przyjęcia mandatów, pierwszy prezesa, a drugi wice-prezesa. Termin ogólnego zebrania wyznaczony został, po porozumieniu się Towarzystwa z ks. Maciejem Radziwiłłem, na d. 30 stycznia r. b., a w razie nie dojsza do skutku, na d. 6 lutego r. b.

+ W Warszawie — jak piszą gazety hebrajskie — utworzył się „komitet obrony organizacji sjonistów“, który ma przeciwdziałać działaniom pełnomocników, autorów ultimatum do Herzla, żądając od nich

ustąpienia, zamiast dymisji, proponowanej d-rowsi Herzlowi. Odezwe przeciwną podpisali pp.: adw. Jasinowski, dr. Jelski, red. Sokołowski, Feldstein, dr. Zylbersztrom, Podliszewski, dr. Bychowski, dr. Dawidson, Fogelson, Syrkin, dr. Rosenblat, adw. J. Chon. Chanzen i Finkelstein. Przyłączyli się zaś do nich sjonisci z Łodzi, Płońska, Tomaszowa, Wilna, Odessy, Kowna, Lidy i wielu innych miast.

POD SĄDEM.

Zamieściliśmy w numerze poprzednim artykuł prof. Baudouina de Courtenay o odezwie młodzieży lwowskiej z powodu zjazdu naukowego w Petersburgu. Z listów, które odbieramy, przekonać się można, że profesorowie obu wszechnic polskich: krakowskiej i lwowskiej, nie są zbudowani tym krokiem swych uczniów. Inaczej też być nie mogło.

Młodzież lwowska nie jest zadowolona ze swych profesorów. Profesorowie są krnąbrni. Profesorowie rządzą się własną fantazją, nie zasięgając zdania studentów, nie prosząc ich o pozwolenie. Tę zarozumiałość profesorską skarcic należy surowo. Wdzięcznego tego zadania podjęli się autorowie memoriału, opatrzonego tytułem: „Głos młodzieży“, a ozdobionego podpisem prezesa Czytelnicy akademickiej.

Powód gniewu studentów jest czytelnikom naszym znany.

Członkowie Akademji krakowskiej postanowili porozumieć się między sobą co do udziału tej instytucji w zjeździe filologów i historyków słowiańskich w Petersburgu. W celu takiego właśnie porozumienia zgromadzili się niedawno członkowie tejże Akademji, zamieszkali we Lwowie—i oto okazało się, że na zebraniu tem, którego uczestnicy zajmują z mądrymi wyjątkami katedry w wyższych zakładach naukowych lwowskich, tylko dwa głosy oświadczyły się kategorycznie przeciw wszelkiemu udziałowi w zjeździe, wszystkie zaś inne za wzięciem udziału pod pewnymi, bliżej określonymi warunkami.

Oto postępek profesorów lwowskich. Czyn taki zasługuje oczywiście na chłostę. Nie ulega zaś wątpliwości, że do wymierzania jej profesorowi powołany jest przede wszystkim uczeń.

Bezstronny czytelnik memoriału studentckiego przyzna, że młodzież lwowska, postanowiwszy sprować z błędnych profesorów na drogę właściwą, zabiera się do tego z niezaprzeczoną talentem pedagogicznym. Gdy wytrawny pedagog ma sądzić wybryki roz-

zuchwalonego niedorostka, postąpi nieraz rozumnie, udając, iż w winę swego wychowawca nie wierzy. Swawolnik widzi wówczas, że przełożeni mają o nim wyobrażenie lepsze, niż zasłużył. To zaufanie, ta dobroć przełożonych przejmuje winowajcę żalem i skrucho.

Tego właśnie systemu używa młodzież wobec występku profesorskiego. Młodzież nie chce wierzyć, iżby profesorowie mogli powziąć jakąś uchwałę, nie opowiedziawszy się uczniom. Byłby to ze strony profesorów taki brak karności, iż posądzić ich nawet o to nie można.

Niestety, ten brak karności profesorskiej jest faktem niezbitym. Gdyby nie to, nie byłoby memoriału młodzieży.

Nie chcemy poruszać dziś kwestji zasadniczej. Nie chcemy roztrząsać pytania: jakie powody przemawiają za udziałem w zjeździe? Akademia krakowska wie, co jej czynić wypada. Wolimy poprzestać na dwóch uwagach ogólnych.

Niedobrych młodzież lwowska ma doradców. Niedobrych, bo wtykają w jej rękę broń, która w naszych polemikach narodowych tyle już zrobiła złego. Bronią tą jest metoda podejrzeń, oskarżeń nieudowodnionych i nieopartych niczem domysłów. Powiedziano studentom lwowskim, że po za tem, co zaszło w gronie profesorów, kryje się intryga niegodziwych ugodowców. A młodzież uwierzyła. Gdyby zamiast słuchać tego, co jej podszeptano, była się kierowała własnym rozsądkiem, byłaby może zrozumiała, że Akademia musiała zająć stanowisko w tej sprawie bez względu na to, czy jacyś ugodowcy na świecie istnieją, i że lwowscy członkowie Akademji są dość dojrzałymi, by się kierować własnym zdaniem, bez oglądania się czy to na ugodowców, czy na uczniów uniwersytetu.

Dруга uwaga zamyka się w słowach: Nie burzmy!

Nie burzmy wążlego dziś jeszcze gmachu organizacji naukowej w Polsce przez rzucanie ziarna nieufności między uczniów a nauczycieli. Nie burzmy tego gmachu przez obalanie wszelkich zasad posłuszeństwa i uległości. Nie burzmy go przez powoływanie uczniów do wydawania wyroku o przełożonych. Nie burzmy, bo może nadejść chwila, w której się zdumiejemy, wspomniawszy własną lekkomyślność.

R.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

[Kwestja wewnętrznego odrodzenia państwowego i społecznego. Widmo panmongolizmu. O zjeździe przedstawicieli wykształcenia technicznego i handlowego. Mowa b. towarzysza ministra skarbu W. Kowalewskiego. Projekt nowej instytucji, mającej scentralizować sprawy samorządu ziemskiego i miejskiego. Krytyka «Now. Wremji». Dodatnie skutki reformy].

Jeden z najzdolniejszych i popularnych feljetonistów rosyjskich, p. Syromiatnikow, znany zresztą bardziej pod pseudonimem Sigmy, tłómaczy niepopularność haseł wojennych w Rosji w chwili obecnej troską powszechną o odrodzenie wewnętrzne państwowe i społeczne. Okresy dziejów wewnętrznych Rosji dziwnie zbiegają się z dziesięcioleciami ubiegłego wieku. W publicystyce rosyjskiej utarł się cały szereg zwrotów, w rodzaju «ludzie lat czterdziestych», czyli pokolenie idealistów, szlachetnych w dążnościach, ale oderwanych od rzeczywistości, nad którą w owe czasy niepodzielnie panowała potęga twarza i bezwzględna, — albo «lata sześćdziesiąte», czyli okres reform liberalnych, uwłaszczenia włościan, powstania nowych sądów oraz samorządu miejskiego i prowincjonalnego.

„Lata sześćdziesiąte i siedmdziesiąte — mówi p. Syromiatnikow — wierzyły w konieczność coprędszego „uwieńczenia“ gmachu reform i przygotowywały się do tego. Lata osmdziesiąte zmusiły nas schylić głowy i patrzeć w ziemię. Skierowanie uwagi powszechnej ku dołowi spowodowało niespodziankę. Lata dziewięćdziesiąte zażądały rozwoju ekonomicznego i utworzenia bogatego i przez to niezależnego mieszczaństwa. Lata dziewięćsetne przekonały się, że celu tego dopiąć niełatwo, i znowu wróciły się ku ziemiaństwu, już nie w celu administracyjnego jego ujęcia, ale dla poparcia jego wzrostu ekonomicznego i dla wzmocnienia zasady samorządu...”

Zadania takie odwracają myśl od zatargów zewnętrznych. Zresztą p. S. w niebezpieczeństwo «panmongolizmu» nie wierzy, cokolwiek mówią jego koledzy po piórze na szpaltach «Now. Wr.». Czasy od wieku najśędz Czenngischanowych zmieniły się. «Tętent koni i skrzywienie wozów» niezliczonych posuwa się nie, jak wówczas, ze Wschodu na Zachód, ale w kierunku odwrotnym. Rosja kolonizuje Syberję, i tłumy włościanstwa rosyjskiego osiadają nad brzegami Amuru. Nieliczni koczownicy mongolscy zapomnieli już nawet pieśni bohaterkich, bełkoczą tylko modlitwy buddyjskie i samą mogiłę Czenngisa mają za grób jakiegoś świątobliwego lamy. I chociaż alarmiści wywołują przed czytelników cień Włodzimierza Sołowjewa, by powtórzył raz jeszcze legendę o przyjściu mongolskiego «antychrysta» i przerażają, nie już tylko Rosję, ale całą «zasiepioną» rasę aryjską widmem «zółtego» niebezpieczeństwa, choć grozą światu

przymierzem japońsko-indyjskiem lub buddyjsko-muzułmańskim — nikt strachu wielkiego nie odczuwa, ani zapалу do niezwłocznej walki z urojonym niebezpieczeństwem.

Rozbudzona myśl społeczna rozfalowuje gładką dotąd powierzchnię życia narodowego, a wiatr wiosenny, choć zima na dworze, pędzi te fale w jedną stronę, do Petersburga, gdzie zbiegają się wszystkie drogi rosyjskie, i zkaąd rozchodzą się także. Tu rząd centralny, tu ognisko inteligencji, tu tylko można dokonać większych rzeczy. Jedną z fal tego rodzaju był zjazd przedstawicieli szkolnictwa fachowego. Udzielił mu swej wysokiej opieki W. Ks. Aleksander Michajłowicz, przewodniczył zaś obradom członek Rady państwa, jen. Pietrow. Rolę mówcy jeneralnego w kwestjach najogólniejszych objął p. Włodz. Kowalewskij, niedawny dyrektor departamentu przemysłu i handlu i wice-minister skarbu. Za jego urzędowania przeprowadzano program rozległy ekonomiczny, tworzone wielki przemysł i ową klasę bogatej i niezależnej burżuazji, o której wspomina p. Syromiatnikow. Przed paru laty skończyło się to urzędowanie, a wkrótce potem ministerstwo skarbu opuścił także mianowany prezesem komitetu ministrów p. Witte. Dziś na zjeździe szkolnym poruszył p. Kowalewskij sprawę udziału pierwiastków społecznych w dziale oświaty narodu. Ministerstwo skarbu postawiło ją na porządku dziennym przed siedmiu laty i rozwiązało twierdząco. Wydano ustawę normalną dla szkół handlowych, zakładanych przez stowarzyszenia kupców i przemysłowców, przez rady miejskie i inne organizacje społeczne. Nadano programom elastyczność, pozwalającą przystosować je do potrzeb miejscowych, opiekę i dozór nad szkołami zlecono ich założycielom, obierającym w pośród siebie tak zwane rady opiekuńcze. Zadanie wytworzenia łączności organicznej pomiędzy szkołą a społeczeństwem zostało rozwiązane, i rzeczywistość, pomimo późniejszych, zabarwionych nieufnością rozporządzeń, przewyższyła wszelkie oczekiwania. Warstwy inteligentne wydają dziś rocznie miliony na utrzymanie szkół. W ciągu lat sześciu powstało 135 nowych szkół z 50 tysiącami uczniów.

„Zdrowe zasady — mówi p. K. — dają dobre wyniki. Taką jest logika rzeczywistości, i dlatego życzyć należy całemu naszemu systemowi szkolnemu najszerszego zastosowania zasady udziału pierwiastków społecznych w organizacji szkoły i w opiece nad jej czynnościami“.

Około tej zasady obracały się też obrady zjazdu. W sekcji handlowej uchwalono starać się o rozszerzenie kompetencji rad opiekuńczych nad

szkołami handlowemi, a sekcja szkolnictwa dla robotników fabrycznych podniosła myśl zakładania szkół nietylko dla dzieci personelu fabrycznego, ale dla wyrobników dorosłych, podkreślając konieczność odrzucenia wszelkich z góry dla wszystkich tego rodzaju szkół ułożonych programów. Zaszło przytem małe nieporozumienie. Było dotąd w zwyczaju formułowanie uchwał w postaci orędownictwa wobec władz. Dziś sekcja formułkę tę odrzuciła, powołując się na okoliczność, że z pomiędzy pięćdziesięciu orędownictw z lat poprzednich uwzględniono tylko dwa. Wyrażono przeto prosto poglądy zjazdu. Skorzysta z nich kto zechce, gdy będzie uważał za stosowne. Wice-minister oświaty, prof. Łukjanow, już zresztą oświadczył na walnem zgromadzeniu zjazdu, że powzięte uchwały mieć będzie na względzie przy zamierzonej ogólnej reformie systemu oświecenia publicznego.

Ministerstwo spraw wewnętrznych nie zapoznaje także ducha czasu. Opracowało ciekawy wniosek ustawodawczy, dotyczący reformy ustroju samego ministerstwa. Powstać ma w niem odrębny «Główny zarząd» do spraw gospodarczych. Zakres działalności nowej dekastrerji objąć ma sprawy ziemskie, miejskie, ubezpieczeń, pomocy lekarskiej, zdrowotności, drogowe. Na czele stanie urzędnik, mianowany bezpośrednio przez Władzę Najwyższą, obdarzony prawami niemal ministrowi. Potrosze, na wzór Rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa, powstać ma przy nowym zarządzie głównym Rada do spraw gospodarczych lokalnych. Zasiada w niej, pod przewodnictwem szefa zarządu, jego zastępca, urzędnik stały rady, szefowie sekcji, przedstawiciele ministerstw skarbu i rolnictwa, oraz innych głównych gałęzi administracji państwowej, i wreszcie 12—15 działaczy społecznych, mianowanych co trzy lata przez rozkaz Cesarski na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych. Uchwały tego zgromadzenia będą miały znaczenie doradcze. Rozpoznaniu jego podlegać mają, według uznania ministra, nowe dotyczące spraw gospodarczych lokalnych wnioski ustawodawcze, instrukcje i rozporządzenia ogólne, wszystkie orędownictwa ziemstw, miast i innych organizacyj społecznych, wreszcie sprawy, przekazane radzie przez ministra.

Jednym z najważniejszych szczegółów nowego prawa jest, że protokoły obrad «osobnej rady» będą *in extenso* przedstawiane Radzie państwa lub komitetowi ministrów.

„W ten sposób — mówi „Now. Wrem.“ — oznaczenie zakresu działalności rady zależeć będzie od ministra tak samo, jak uwzględnienie uchwał większości. Nie moż-

na wszakże nie pożałować pewnej nieściśłości wniosku ustawodawczego. Jeżeli nie można kępować ministra każdą uchwałą rady, to możnaby dokładniej określić, w jakich wskazanych wyżej wypadkach rozpoznanie spraw przez radę ma być konieczne. Praktyka zapewne to wskaże, ale przydałaby się także byłaby inna poprawka—powołanie prywatnych członków rady drogą wyboru. Nie wątpiąc wcale o szczerości zamiaru co do przywołania do rady ludzi najwybitniejszych i znawców rzeczy, niepodobna zaprzeczyć, że upoważniając do wyboru choćby tylko kandydatów, z których mianowano by członków rady, ustawa dodałaby im dużo popularności i powagi. Zgromadzenia ziemskie kilkakrotnie podniosły już tę sprawę“...

Wobec nielicznego pocztu prywatnych członków rady, «Now. Wr.» sądzi, że możnaby powoływać ich kolejno z różnych prowincyj. Obecność w radzie obranych przez społeczeństwo jego przedstawicieli obok urzędników administracyjnych, przyczyłaby się do «usunięcia niepotrzebnych i nawet wprost szkodliwych nieporozumień pomiędzy administracją a ziemstwem»... W każdym razie reforma zamierzona będzie reformą postępową. Usunie trochę wad biurokratycznego załatwiania z powstającymi kwestjami, rozproszy może nieco «zgęszczone opary atmosfery kancelaryjnej», przyczyni się do pogłębienia samowiedzy politycznej społeczeństwa. Chwila obecna rozprasza cały szereg przesądów co do jakiegoś niesprowadzalnego do wspólnych mianowników przeciwieństwa pomiędzy uspołecznieniem Rosjan i innych narodów aryjskich. Społeczeństwo rosyjskie żyje tak samo jak inne, dojrzuje i walczy o coraz lepsze warunki bytu moralnego. Po epokach przygnębienia następują okresy dzielności i ruchu, i jesteśmy dziś może świadkami przełomu.

Bh. K.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 stycznia.

Szczęśliwi ludzie mieszkają w Berlinie. Mają jaknajlepsze o sobie mniemanie, cieszą się sobą i swoją wielkością. A to już połowa szczęścia, jeżeli nie całe. Wybitnym, choć nienajwybitniejszym przedstawicielem tej kategorii szczęśliwców jest hr. Bülow. Korzysta z każdej sposobności, by dumę swą narodową i uprzejmość dla swego pana podkreślić. «Król stoi na czele Prus—wołał w sejmie—Prusy—na czele Niemiec, Niemcy—na czele narodów». Wierni brandeburczycy roztapiali się w przyjemnym uczuciu swojej wartości. Co tam francuzi, Anglicy, Amerykanie! Prusak przywodzi światu. I jest w tem może trochę prawdy, o ile Prusom na-

leży się pierwszeństwo w ubóstwianiu «opancerzonej pięści» i roznoszeniu po świecie nowej «ewangelji», która każe nie mieć litości wobec bezbronnych nieprzyjaciół i «kein Pardon» woła z takim namaszczeniem, jakby uczyła ludzi bohaterstwa największego.

Otworzyło się nowe pole dla stosowania bezlitosnego ewangelji pięści. W Afryce niemieckiej wyzyskiwani i męczeni hererowie powstali przeciwko okrutnikom z nad Sprewy, powstali wszyscy, i tu jest w nieszczęsnej krainie i otoczyli załogi niemieckie, dobrze uzbrojone, ale nieliczne i znajdujące się dziś w położeniu bardzo niebezpiecznym. Może ulegną i zginą pod mieczem biednych czarnych barbarzyńców, ale zemsta nie każe długo na siebie czekać i będzie straszną, jak straszną tylko być umie zemsta krzyżacka. Już na rozkaz cesarski z Kiełu i z Wilhelmshaven odpływają transporty wojenne. Jeszcze kilka tygodni i hekatomby murzyńskie okryją równinę Swakopmundu i wzgórza Karybibi. Do budżetu pruskiego wstawi się nowa, niewielka stosunkowo pozycja, i będzie koniec. A budżet rośnie, jak na drożdżach. Dochody na rok bieżący oblicza na 2,800 milionów, wydatki zwyczajne tylko na 2,626 milionów i nadzwyczajne na 175 milionów. Telegram nic o deficycie nie wspomina.

W Paryżu zawsze gotuje się, jak w kotle. W Izbie zgłęb, wrzask, wymyślania, kłótnie i śmiechy. P. Combes znalazł się potrosze w położeniu p. Marka w piekle. Przerzuca się od jednego do drugiego, dokazuje cudów zręczności. I trzyma się mocno, choć go omal parę już razy nie zrzucono ze stanowiska. Wznowiły się obrady nad wtargnięciem policji do gmachu giełdy robotniczej w czasie zaburzeń letnich. Bronić policji i jej prefekta, p. Lépiną—to narazić się socjalistom, potępić ich—to potępić własnych urzędników i zniechęcić ostatecznie żywioły umiarkowane. Więc p. Combes mówił dwuznacznie, pochwałal i potępiał postępowanie policji, wynosił pod niebiosą p. Lépiną, waląc winę całą na «niewykrytych» przez dochodzenie urzędników niższych, a robotników i chwalił i ganił, ukazując lewicy i prawicy parlamentarnej różne oblicza. Nie chciał żadnej formuły przejścia do porządku dziennego. Nie godził się na nagane swoich rządów, obawiał się pochwały. Nie spostrzegł się, jak usłuchał rady jednego z nacjonalistów, wnoszącego formułę prostego przejścia bez motywów. Rozeszli się wszyscy. Prosił o wyraz zaufania. Dano mu je niezbyt imponującą większością. Bo coś zaczyna się psuć w osławionej «bryle». Nie chciała p. Jaurès obrać wice-prezydentem Izby i wreszcie rozpękała się wyraźnie. Powstało nowe stronnictwo lewicy socjalno-radykalnej. Aż straszno czytać. A tu sprawa wydalonego z Francji księdza alzackiego, którego stronnicy p. Combesa chcą przed-

stawić w postaci popiecznika pruskiego, dalej sprawa Dreyfusa, znowu wniesiona przed trybunał kasacyjny—dramat czy komedia życia społeczno-politycznego Francji odgrywa się z zapalem. Francuzi—to doskonali aktorzy i zajęcie świata nie słabnie ani chwili.

Patrzy na Paryż, choć historia zwraca jego uwagę na brzegi azjatyckie Oceanu, na olbrzymie floty, prujące ton zatoki Peczyljskiej i morza Japońskiego, na forty, najeżone działami, na transporty wojenne, uruchomienia, przeglądy wojsk i narady ministrów. W ostatnich dniach dzwony alarmowe przycichły; zrzadka tylko uderza ponuro jakiś jeden z nich. Kojące wrażenie wywarły wyrazy, wyrzeczone przez Najjaśniejszego Pana do posła japońskiego w chwili przyjęcia noworocznego dyplomata. Wszędzie tłómaczą je jako niezbity dowód pokojowych usposobień Rosji, po którym zresztą nie brak innych. Rząd rosyjski, który nigdy nie przeczył zwierzchnictwu chińskiemu w Mandzurji, uznał dziś traktaty nowe, amerykańsko i japońskochiński, nie sprzeciwił się mianowaniu konsulów w Mukdenie, Ańduniu i Dandunho. Konsulowie amerykańscy już wyruszyli na miejsca swego pobytu, a Japońscy pojadą lada dzień. Nawet w Dalnim będzie konsul Stanów Zjednoczonych, urzędujący dotąd na Formozie. Najnowsze telegramy mówią o wycofaniu wojsk rosyjskich z Tientsinu i Pekinu, gdzie pozostanie tylko kilkudziesięciu strażników poselstwa. Pokojowość Rosji stwierdzają nawet wpływe pisma angielskie, jak «Standard» i «Westminster Gaz.», a znany mówca John Morley dworuje ze strachów, jakich nie szczędzi opinii prasa przeciwrosyjska. «Times» wszakże stoi na swoim, narzeka na wpływ polityczny Rosji i nawołuje do popierania bezwzględnych żądań japońskich. W Ameryce także rośnie prąd wojowniczy. Prezydent Roosevelt i p. Hay prowadzą zbyt ekspansywną politykę, by nie skorzystali z zatarngu wschodnio-azjatyckiego dla nowych prób odwagi dyplomatycznej. Kazali całej eskadrze amerykańskiej na oceanie Spokojnym zgromadzić się w porcie mnilskim, z kąd odpłynąć ma do Johampo w Korei. Trudno wytłómaczyć te manewry wobec ogłoszonej uroczystości przyszej neutralności Stanów. Zaznaczając to, «Now. Wrem.» zauważyło, że sprawa niewątpliwie wyjaśni się, gdy tego zajdzie potrzeba. «Jeżeli nam sądzone rozczarować się w przyjaźni Stanów Zjednoczonych—pisze dalej to pismo—będziemy mogli pocieszać się tem przynajmniej, że spotkamy się z wrogiem wyraźnym i otwartym. A taki otwarty wróg lepszy od obłudnego przyjaciela».

W Sofji stało się coś dziwnego. Ktoś wykradł ks. Ferdynandowi jakieś papiery z biurka, jacyś oficerowie, zapatrzeni na przykłady serbskie, złożyli mu memoriał, żądający reform w armji; odbywają się w pałacu narady tajemne, jakgdyby książę przeciw komuś spisko-

wał. Niektóre organy prasy petersburskiej już zapowiedziały, że dzisiejszy władca Bułgarii sprzykrzył już sobie rządu epigonów Stambolowa i chce powrócić do innej, lepszej polityki. Tymczasem gmatwają się stosunki wewnętrzne księstwa i w ogólności stosunki na Bałkanach. W Macedonji znowu burza, i p. Naczewicz wystąpił wobec Porty z nową notą, w której nuta lojalności brzmi niedosłyszalnie prawie. W odpowiedzi Porta kazała Feruh-bejowi wyjechać z Sofji. I niema już w tem mieście przedstawiciela padyszacha.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Austro-Węgry. Powstało „Towarzystwo wschodnie“, mające na celu popieranie interesów ekonomicznych Austrii na półwyspie Bałkańskim. Na czele stowarzyszenia stoją hr. Jalm, chorwat Wukotić, czech Hruban i słoweniec Berks. Konsulem w Mitrowicy mianowany Sambaner. Obejmie swój urząd z niezwykłą uroczystością. Niektóre organy prasy powstają przeciw hr. Gólu-chowskiemu, który oświadczył, że handel austriacki na półw. Bałkańskim upada z powodu złego gatunku wyrobów austriackich. Minister wojny wydał cyrkularz, zabraniający oficerom natrząsać się z religii i narodowości żołnierzy-słowian. Oświadczenie się ministra za koniecznością wprowadzenia wykładów niektórych przedmiotów w szkołach kadetów w Galicji i w Czechach w języku rodzinnym wywołało lament w prasie niemieckiej, przewidującej słowianizację armii austriackiej.

W. Brytania. Jen. Manning odniósł walne zwycięstwo nad handrami „szalonego“ Mułły. Wyprawę do Somalilandu można uważać za ukończoną. Wyprawa pułk. Younghusbanda do Tybetu zatrzymała się w Hotangu z powodu srogiej zimy. Tybetańczycy zamierzają stawić opór. Przy odwiedzinach p. Y. ich obozu w Guru zachowywali się wzywająco.

Szwecja. Kraj święcił uroczystość 75 rocznicę urodzin królewskich. Rząd zapowiedział na rok bieżący budowę nowych kolei i połączenie ich z fińskimi, i zawarcie traktatów o rozjemczem załatwianiu zatargów z innymi państwami.

Azja Wschodnia. W Tokio otrzymano notę rosyjską, zapewniającą, że nikt nie zamierza uszczuplać praw traktatowych w Mandżurji, i że wpływowi japońskiemu w Korei południowej nie grozi. Chodzi obecnie o dwie sporne kwestje: neutralizację Korei północnej i nabycie przez Rosję stacji dla floty na wschodnim wybrzeżu koreańskim. Nowonabyte krzyżowce japońskie zbliżają się szybko ku brzegom Jadonji. Rząd japoński zamówił dwa nowe krzyżowce, ogromnych rozmiarów, u Armstronga i wogóle rozwija w dalszym ciągu gorącą działalność w kierunku wzmocnienia floty. Dzienniki angielskie określają sytuację obecną temi słowy: „Rosja zachowuje się pokojowo, Japonia stoi twardo“. W ostatniej nocy Japonia zachowuje niezmienną swoich poglądów na kwestje sporne. Odpowiedzi rosyjskiej spodziewają się w Tokio za tydzień. Pekijski korespondent „Times'a“ donosi, że rząd chiński, idąc za poradą Anglii, oświadczył, że Chiny w razie wojny zachowają się neutralnie.

Stany Zjednoczone. Poseł rosyjski hr. Cassini naradzał się z p. Hayem w sprawach wschodnio-azjatyckich. Dwaj mężowie stanu wyjaśnili sytuację. Hr. Cassini zapewnił p. Haya, że prawa traktatowe mocarstw w Mandżurji nie doświadczą najmniejszego uszczerbku. Rokowania w sprawie kanału z Kolumbją i z republiką panamską posuwają się energicznie. Rząd

waszyngtoński obejmie protektorat nad Colonom i Panamą po obu końcach kanału.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Z rozkazu Najjaśniejszego Pana w departamentach *Senatu* rządzącego będą nadal *przewodniczyć*: w drugim—senator *Jesipowicz*, w sądowym—senator *Lukjanow* i w departamencie heroldji—senator *Zawadzki*. Prezesem urzędu nadzwyczajnego *Senatu* do spraw politycznych mianowany został na r. 1904 senator *Deyer*.

× Naczelny prokurator drugiego departamentu *Senatu*, r. t. *Chwoostow*, gubernator siedlecki, r. t. *Subbotkin* i prezes komitetu statystycznego, r. t. *Trojnicky*, mianowani zostali *senatorami*, z nich ostatni z pozostawieniem na zajmowanym stanowisku.

× Pisma przynoszą bardzo wymowny *rozkaz do wojsk kazańskich* okręgu wojeńskiego, wydany d. 31 grudnia (13 stycznia) 1903 r. przez jen. Koscicza.

Robiąc przegląd w d. 29 i 31 grudnia nowozaciężnych kazańskiej załogi, stwierdziłem ponownie poprzędnie już wyrobione przeświadczenie o słabości fizycznej żydów (powodem — niedostatek), oraz polaków (stan malarjny z powodu żywienia się kartoflami), o niepiśmienności w niezemskich guberniach rosyjskich; znacznej liczbie żonatych w miejscowościach wschodnich, i zmniejszaniu się tego stanu do *minimum* w kierunku granicy zachodniej.

Bardziej od innych wszystkich zwrócili moją uwagę 23 nowozaciężni estończycy kazańskiego składu intendentury, z gub. liflandzkiej, pow. felisńskiego—chłop w chłopa; wszyscy piśmienni, nieżonaci i każdy posiada jakieś rzemiosło; przybyli na służbę doskonale wyekwipowani i otrzymują nadto z domu znaczną zapomogę pieniężną. Wręcz odmiennie od nich, pod każdym względem, przedstawiają się nowozaciężni tegoż składu z pow. owruckiego, gub. wołyńskiej.

Nakazuję wszystkim naczelnikom oddziałów przedstawić mnie w możliwie krótkim czasie wiadomości o liczbie nowozaciężnych, wedle guberni, powiatów, narodowości, religij, stanu zdrowia; ilu żonatych, piśmiennych i t. d.

Podpisał dowodzący wojskami generał piechoty *Koscicz*.

× W «Praw. Wiestn.» ogłoszono: «Ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, oraz naczelny prokurator Synodu, na mocy uw. do art. 148 ust. pras., po naradzie d. 4 stycznia r. b., postanowili: zawiesić na zawsze dziennik «Russkaja Ziemia»¹⁾, wychodzący w Petersburgu.

× W «Prawit. Wiestn.» ogłoszono: Minister spraw wewnętrznych, na mocy ust. pras., zawiesił dziennik «*Wotyń*» na trzy miesiące.

× Minister spraw wewnętrznych znów zezwolił na sprzedaż uliczną gazety «*Nowosti*», zabronioną d. 5 grudnia r. z.

Ogólne.

× Do Rady nadzwyczajnej rolniczej wniesiono projekt rozwinięcia na szerszą skalę *kredytu meljoracyjnego*, po rozpoznaniu go w ministerstwie rolnictwa. Prejekt przewiduje możliwość udzielania

¹⁾ Pismo pod tym tytułem począł wychodzić 1 stycznia.

kredytu takiego w celach poprawy inwentarza, wprowadzenia roślin pastewnych i inne nieprzewidziane ustawą meljoracje. Pośredniczyć będą ziemstwa lub komitety sncjalne; kredyt ma być też udzielanym spółkom włościańskim i włościanom-właścicielom gruntów.

× «Torg. Prom. Gaz.» donosi: Ministerstwo rolnictwa sporządziło projekt wydania pożyczek meljoracyjnych właścicielom majoratów w Królestwie Polskiem. Ci, którzy oddają w dzierżawę nie więcej jak połowę dóbr swoich, otrzymują wyższą pożyczkę, ażeby procenty i amortyzacja stanowiły połowę czystego dochodu majątku.

W Petersburgu.

— Z *Tow. dobroczynności*. W poniedziałek, 5 b. m., w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie członków rz.-katolic. *Tow. dobroczynności*. Z rzadką jednogłośnienością licznie zgromadzeni członkowie uchwalili oba wnioski zarządu, dotyczące: pierwszy—polubownego zakończenia sporu z obu rodzinami s. p. Liniewicza co do legatu jego na rzecz naszego Towarzystwa, a drugi—sprzedaży folwarku „Wyprys“ pod Warszawą, zapisanego na rzecz Towarzystwa przez s. p. Nowickiego. Na podstawie długotrwałych pertraktacji z powodami, Towarzystwo zobowiązuje się wypłacić obu rodzinom s. p. Liniewicza co roku 33¹/₃ procentu od czystego dochodu, otrzymanego z dzierżawy domów i zaaprobowanego przez ogólne zgromadzenie; wzamian za to obie rodziny zrzekają się dochodzenia swoich praw drogą sądową. Co zaś do folwarku „Wyprys“, to wobec strat, jakie powoduje utrzymanie go, ogólne zgromadzenie upoważniło zarząd do sprzedaży go z wolnej ręki, bez określania z góry ceny sprzedaży.

— *S. p. A. Rzeszotarski*. W d. 3 (16) b. m. rozstał się ze światem jeden z wybitniejszych polaków, zamieszkałych w Petersburgu, Alfons Rzeszotarski, naczelny metalurg stalowni Obuchowskiej, profesor zwyczajny petersburskiego instytutu politechnicznego. Urodzony w r. 1847 w Radomskiem, odbywał studia matematyczne w warszawskiej Szkole Głównej. Następnie ukończył w r. 1875 petersburski instytut technologiczny. Działalność na polu technicznym rozpoczął na fabryce putłowskiej, a następnie pracował w stalowni Obuchowskiej, gdzie z początku w roli zwykłego inżyniera, a potem kierownika, oddał znakomite usługi. W ciągu swej prawie trzydziestoletniej naukowo-technicznej działalności Rzeszotarski wydał kilka prac o szerszem znaczeniu, oraz zamieścił mnóstwo artykułów w pismach technicznych. Z licznych prac jego najbardziej są znane: „Besemerowanie i sposób prowadzenia tej czynności“, „Przegląd ulepszeń, dokonanych w stali zlewnej“, „Teoria hartowania“, „Metalografia“, „Badania mikroskopowe nad żelazem, stalą i surowcem“ i t. d. Niektóre z tych prac wydane były w języku polskim, lub częściowo podane w polskich pismach technicznych. Po za pracę zawodową i naukową, s. p. Alfons chętnie brał udział w sprawach ogólnych. Wybrany przez parafjan do zarządu kościoła św. Katarzyny, sprawował obowiązki wice-syndyka. Wogóle zmarły odznaczał się licznymi niepospolitemi zaletami, to też pozostał po sobie jaknajlepsze wspomnienie i szczerzy żal, że ten żywot, tak płodny i pożyteczny, przerywany został przedwcześnie.

— *Posiedzenie dumy*. W środę, 7 (20) b. m. odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie rady miejskiej, w nowym składzie, po przeprowadzeniu reformy wyborczej. Na tem posiedzeniu dokonano tylko wyboru prezesa rady miejskiej, który w Petersburgu

gu będzie urzędował oddzielnie od burmistrza miasta („gorodskoj gołowa“). Prezesem rady wybrany został 100 głosami na 160 jenerał piechoty Durnowo, dawny działacz dumy. Po nim najwięcej głosów (68) otrzymał M. J. Stasiulewicz, wydawca „Więstnika Jewropy“, kandydat partji liberalnej.

== **Bal Tow. dobr.** Doroczny bal na dochód ubogich, zostających pod opieką rz.-katolickiego Tow. dobroczynności w Petersburgu, odbędzie się w d. 17 (30) stycznia w wielkiej sali Zgromadzenia szlachty. Do tańców przygrywać będą dwie orkiestry wojskowe, z których główną dyrygować będzie p. A. Friedman. Bilety po 5 rb. (miennie) można nabywać w biurze Tow. dobr. przy kościele św. Katarzyny, albo u opiekunów Tow. dobr., których listę na innym miejscu zamieszczamy. Bal Tow. dobr. ma ustaloną oddawną reputację jednego z najświetniejszych zebrań w Petersburgu, powodzenie jego jest więc zgóry zapewnione.

== **Przyjazd.** W tych dniach oczekiwanym jest przybycie nad Nowę ministraprezydenta gabinetu holenderskiego, Kajnera, obecnie bawiącego w Brukseli. Wizyta ta ma na celu zaproponowanie sądu rozjemczego w Haadze dla rozwiązania sątargu na dalekim Wschodzie.

== **Naczelnikiem** m. Petersburga, na miejsce jen.-adj. Klejgelsa — jak donoszą dzienniki petersburskie — ma być mianowany gubernator niżno-nowgorodzki, jen.-lejt. Untenberger.

== **Osobiste.** Na wszechrosyjski zjazd lekarski przybyła pewna ilość lekarzy z Warszawy, między innymi dr. med. Józef Polak, prezes Tow. higienicznego, i dr. Kryże, naczelnik lekarz dróg Nadwiślańskich. Bawi w Petersburgu p. Wiktor Czyżewicz, prezes komisji Teatru ludowego w Warszawie.

== **Zjazd** w sprawie wykształcenia technicznego zamknięty został przez naczelnika miasta na zasadzie § 321 ogólnych instytucji gubernialnych.

== **Przedstawienie amatorskie** odbędzie się w środę, d. 14 (27) b. m. w sali „Błagorodnego Sobranja“ (róg Mojki i Newskiego) na rzecz domu pracy, Kanonierska Nr. 6. Złożą się na nie trzy jednoaktówki: „Żywy nieboszczyk“ Belly'ego, „Iskierka“ Paillerona i „Dzieciaki“ Świderskiego. Ze względu na zespół sił amatorskich i powodzenie, jakim cieszyły się poprzednie przedstawienia, można mieć nadzieję, że publiczność zbierze się licznie i poprze tak sympatyczną i potrzebną instytucję, jaką jest Dom pracy, dając możliwość jej kierownikowi, p. Krejbichowi tem energiczniej nieść pomoc biedakom.

== **Z „Lutni“.** Koncert sobotni, dnia 10 b. m., obiecuje być bardzo interesującym. Usłyszymy śpiewaczkę wytworną, p. Repetto-Janowską, i młodą, obiecującą artystkę, pannę Ryłło. Prof. Repetto i p. Gill uświetnią również koncert.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Upraszam o sprostowanie informacji, podanej w korespondencji z Kijowa (Nr. 51, str. 16). Projekt sporządzonych przeze mnie fasad korpusu kadetów w Sumach wykonalem na zażądanie wojskowego inżyniera, W. Falewicza, członka komitetu budowlanego korpusu kadetów w Sumach, a nie jak to jest podane w tygodniku, z polecenia przedsiębiorców.

Architekt K. Iwanicki.

OD REDAKCJI.

W. J. B. w P. Pomimo zaprzeczeń paru pism obstawiamy przy podanej w numerze 52 „Kraju“ wiadomości, że rokowania w Rzymie doprowadziły do takiego właśnie rezultatu. Naturalnie, że póki nie zostaną zatwierdzone na konsystorzu, niemożna uważać tych nominacji za fakt spełniony. Bywały wypadki, że po zamknięciu układów zachodziły w ostatniej chwili zmiany.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* O życzliwości Ojca Św. Piusa X dla polaków mówią wszyscy, którzy mieli szczęście mówić z Ojcem Św. Kiedy ks. Zajączkowski był na postuchaniu u Ojca Św., rzekł mu przy końcu rozmowy Papież: „Powiedz wszystkim polakom, że was kocham, błogosławie, modłę się za was i proszę, abyście wy nawzajem za mnie się modlili“.

* „N. fr. Presse“ donosi, iż Papież skłonił arcybiskupa ołomunieckiego ks. Kohna do rezygnacji z arcybiskupstwa ołomunieckiego. Stolica Apostolska ma w porozumieniu z rządem austriackim zamianować jego zastępcę. Wyboru przez kapitułę nie będzie, gdyż wedle dawnych ustaw kapituła wybiera arcybiskupa w Ołomuńcu tylko w razie otworzenia się sedysyjnacji przez śmierć. W Rzymie przypuszczają, że ks. Kohn ustąpi dobrowolnie. Pozostanie w Rzymie jako kanonik jednego z tamtejszych kościołów i prawdopodobnie jako biskup tytularny. Kapelusza kardynalskiego nie otrzyma jednakże. Jako następcę ks. arcybiskupa Kohna forytują, wedle „Neue Freie Presse“, koła arystokratyczne Austrii ks. Hohenlohego, proboszcza w Kromieryżu, albo br. Grimmensteina, proboszcza parafji św. Maurycego w Ołomuńcu.

* Jak donoszą z Rzymu do „Germanji“, wydała kongregacja obrządków z polecenia Papieża dekret „urbis et orbis“, nakazujący zaprowadzenie po kościołach w całym świecie katolickim gregorjańskich śpiewów łacińskich; w tym celu wydane będą odpowiednie chorały, w których przywrócono stare melodie gregorjańskie. Wszelkie dekryty i przywileje, udzielone z biegiem czasu księgom choralnym, zostały nowym dekretem zniesione.

* Z Rzymu donoszą nam, że ks. Kaz. Skirmuntt, mieszkający stale w Rzymie, mianowany został konsultorem (radcą) kongregacji do spraw duchownych nadzwyczajnych, w której zakres wchodzi interes katolicyzmu w Rosji. Ks. Skirmuntt jest również konsultorem kongregacji propagandy. W kongregacji „Biskupów“ jest konsultorem ks. Marszałkiewicz z zakonu oo. Zmartwychwstańców.

* Według wiadomości z Poznania, rekonwalescencja arcybiskupa djecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, ks. Stablewskiego, czyni z dniem każdym widoczne postępy. Prof. Ign. Baranowski, długoletni przyjaciel dostojnego pacjenta, bawiąc temi dniami w Poznaniu, znalazł w jego zdrowiu tak znaczną zmianę na lepsze, iż, ulegając gorącym życzeniom chorego, uznał ponowne objęcie czynności urzędowych przez ks. arcybiskupa za rzecz dozwoloną.

* Włoskie biuro prasowe „Eco della Stampa“ w Medjolanie zebrało w 9 tomach 12 tys. artykułów, ogłoszonych o papieżu Leonie XIII z powodu jego śmierci, przez prasę świecką całego świata. Na zbiór ten złożyły się wycinki 2,500 najbardziej znanych czasopism, a w tej 370 włoskich, 255 francuzkich, 240 szwajcarskich, 190 austriackich, 150 niemieckich, 120 angielskich i amerykańskich, 100 hiszpańskich i t. d.

Prawo i sądy.

** Skład sądu okręgowego w Piotrkowie został powiększony: dodane zostaną jedna posada wice-prezesa i 6 członków sądu; odpowiednio wzmocnioną zostaje i kancelaria sądu.

** W sądzie okręgowym wileńskim dodatkowo utworzone będą: jedna posada wice-prezesa sądu, 4 członków sądu i 6 sędziów śledczych.

** Senat wyjaśnił, że karana może być tylko sprzedaż takich preparatów farmaceutycznych skomplikowanych, wyrabianych sposobem fabrycznym, które apteki wydawać mogą wyłącznie za receptą lekarza.

** Z apteki Skowrońskiego w Sielcach skradziono pieniądze, o co podejrzanym został Leon Sadowski, służący przy aptece. Podejrzanego osadzono w areszcie, gdzie współwinnowie słyszeli odgłosy uderzeń i krzyki, poczem zapłakanego Sadowskiego stawiono przed policmajstrzem, gdzie przyznał się do winy; po odesłaniu do aresztu, Sadowski, uprosiwszy strażaków o zajęcie na podwórzu apteczne, rzucił się do luku, chcąc się utopić. Z trudem go uratowano i odprowadzono do aresztu, gdzie znów słyszano krzyki i bicie. Nareszcie Sadowski prosił, żeby go zaprowadzono do apteki, gdzie wskaże skradzione pieniądze. Usłuchano tej prośby, ale Sadowski w aptece schwyił flaszkę z kwasem siarczanym i otruł się. Nie zdołano go uratować, a sekcja wykryła ślady licznych i ciężkich uderzeń na całym ciele. Na zasadzie tego przed sądem stanęli: były policmajster von Arnold, oraz strażacy: Piwnia, Pietruczuk, Nowicki i Kieliszek pod zarzutem znęcania się nad uwięzionym i nieogłędne pozbawienie go życia. Izba sądowa skazała Arnolda na 2 miesiące odwachu, a strażaków na 4 miesiące więzienia.

** Inżynier Chojnacki, polak, nabył od p. Aszkińi prawo dzierżawy 2 dziesięcin gruntu rządowego w Światoszynie pod Kijowem, aby tam urządził wodociąg. Aby uzyskać przelew kontraktu, p. Chojnacki otrzymał zezwolenie jenerał-gubernatora na nabycie 2 dziesięcin gruntu w Światoszynie, jako letniówki, i przystąpił do budowy wodociągu. Tymczasem zarząd dóbr państwowych założył opozycję, dowodząc, że Chojnacki, jako polak, nie może dzierżawić gruntów skarbowych. Chojnacki pozwał zarząd dóbr państwa przed sąd, dowodząc, że skoro władza właściwa wydała mu pozwolenie na nabycie gruntu na własność, to tem samem przyznała mu prawo do dzierżawy. Sąd okręgowy powództwo odrzucił; p. Chojnacki apelował do Izby sądowej.

** Przed sądem karnym w Wadowicach toczył się proces przeciw dziewięciu robotnikom-polakom z pod Białej, oskarżonym o zburzenie schroniska na Mozgórze, wybudowanego przez niemiecki „Beskidverein“. „Zburzenie“ ograniczało się właściwie do wybicia szyb i zniszczenia okiennic, drzwi i pieca. Była to zemsta za napad Niemców na „dom polski“ w Białej. Sąd skazał czterech robotników na kilkotygodniowe więzienie z postem.

Szkoły i młodzież.

** Pewna część członków Czytelnicy akademickiej we Lwowie, niezadowolona — jak pisze „Dzień“ — z gospodarki obecnego wydziału, zapowiedziała, że niebawem wystąpi z tego stowarzyszenia. Nareszcie sześciu członków wydziału złożyło swoje mandaty, „a przewodniczący Czytelnicy, p. Stroński, i tegoż zastępca, widząc w tem „votum“ nieufności, niebawem mają zrezygnować ze swych godności“.

** Pisma zakonodone doniosły niedawno, że Towarzystwo naukowe imienia Szewczenki we Lwowie zamierza stworzyć tak zw. „wolną katedrę“ historii rusińskiej, na którejby wyładał dr. Iwan Franko. Obecnie dr. Franko oświadcza w „Dile“,

że ofiarowanej sobie katedry nie przyjmie, gdyby ją nawet założono.

* * * **Nauczycielki domowe**, po zdaniu specjalnego egzaminu, będą mogły, jak wyjaśniło ministerstwo oświaty, wykładać w **szkołach początkowych**.

* * * Minister oświaty zawiadomił kuratora okręgu naukowego, że uznaje za możebne tymczasowo pozwolić radom pedagogicznym szkół średnich technicznych na **przyjmowanie kandydatów w wieku, o rok przewyższającym ustanowioną normę**.

* * * W przeszłym roku szkolnym w **Krzemieńcu** ma powstać siedmioklasowa **szkoła handlowa** oraz sześcioklasowa pensja prywatna żeńska.

Osobiste.

∞ Fryd. **Verdinois**, znany w Polsce tłumacz H. Sienkiewicza, B. Prusa, a także Tolstoja, Dostojewskiego, Gorkiego etc., otrzymał krzyż **orderu** św. Stanisława. Jak wiadomo, p. Verdinois, pochodzący z rodziny francuskiej, osiedlonej od czasów króla Murata w Neapolu, jest sekretarzem konsulatu rosyjskiego w Neapolu i współpracownikiem pism włoskich.

∞ W Kielcach, w kościele ewangelickim odbył się w d. 15 b. m. ślub słynnego pianisty, p. **Józefa Sliwińskiego**, z p. Jadwigą ze Stankiewiczów Lilpopową.

∞ Znana pianistka p. **Jadwiga Zaleska** wybiera się w podróż artystyczną po Syberji.

∞ We **Lwowie odebrał sobie życie** wystrzałem z rewolweru 17-letni Kaz. Zaleski, syn zmarłego dyrektora kolei. Jako powód samobójstwa, podał chłopiec w pozostawionej kartce takie powody, że: „1) wyrzucono mnie z gimn. za palenie papierosów, a może za niewiarę i „psucie“ innych; 2) że z tego powodu mam przykre stosunki w domu; 3) że nie mam ochoty, ani siły do uczenia się do egzaminu; 4) że życie stało mi się nadzwyczaj nudnem; 5) że boję się być pasożytem społeczeństwa jako człowiek wykołejony“.

Różne.

↓ Z Berlina donoszą o **nowym «matym garnizonie»**. Nową sensacją w prasie niemieckiej wywołały doniesienia z miasta Pirny w Saksonji, które w tamtejszych kościołach oficerskich odsoniły podobne stosunki, jakie panowały w Forbach. Zaszedł tam bardzo jaskrawy wypadek wiarołomstwa małżeńskiego, który stał się przyczyną kilkunastu pojedynków. W pojedynkach tych kilku oficerów odniosło rany. Dzienniki opozycyjne zwracają uwagę, że twierdzenie ministra wojny, jakoby w armji niemieckiej tylko „jedno znaleźć się mogło Forbach“, rychło znalazło dobitne zaprzeczenie.

↓ **Teatr niemiecki** w Poznaniu zapowiada od 19 b. m. **występy Bandrowskiego** w „Lohengrinie“, „Tannhäuserze“ i t. d. W roku ubiegłym teatr polski zakontraktował Bandrowskiego na dwa występy za 1,200 marek. Bandrowski zrobił zawód i nie przyjechał. Obecnie śpiewać będzie na scenie niemieckiej, mającej charakter germanizacyjny.

↓ W **Zwickau** skazana została **Róża Luxemburg** na 3 miesiące więzienia za obrazę majestatu.

↓ **Pisma paryżkie** ogłaszają **testament ks. Matyldy Bonaparte**, napisany w porozumieniu z eks-cesarzową Eugenją, która niemal do ostatniej chwili jej nie opuszczała. Głównym spadkobiercą księżnej jest generał ks. Ludwik Bonaparte, ponieważ ces. Eugenja 2/3 swego znacznego majątku zapisała ks. Wiktorowi, pretendentowi. Ks. Matylda pozostawiła jeszcze znaczny fundusz przytułkowi dla dzieci, założonemu przez się w Neuilly. Historyczny naszyjnik z pereł, ongi dar Napoleona I, przechodzi także na własność jen. Ludwika Bonaparte.

↓ W jednym z ostatnich numerów „Ilustracji Polskiej“ powieściopisarz p. Ludwik Stasiak porusza projekt przebudowania szpitala wojskowego na **Wawelu na Panteon**

narodowy, który mógłby mieścić muzeum narodowe.

Sport.

> Znany właściciel stajni wyścigowej w Paryżu, **Jakób Lebauty**, zażądał, by miejscowe towarzystwa wyścigów uznały go za władcę Sahary i w programach swych tytułowały Jego Cesarską Mością. W przeciwnym razie groził ustąpieniem z torów. Towarzystwa przychyliły się do jego żądania i—jako oznakę tego—podały w swych organach do wiadomości, że „Jego Cesarzowska Mość Jakób I raczył powierzyć trenowanie swych koni T. Wigginton'owi“.

> **Doroczny turniej szachowy** w Monte-Carlo rozpoczęło się w lutym. Z powodu nieporozumień z komitetem turniejowym, wielu wybitniejszych szachistów odmówiło swego udziału. Uczestniczyć mają: Gunsberg, Marco, Maroczy, Marshall, Schlechter i Świderski.

> **Sympatyczny hodowca „Almaviv“** i „San Primo“, niepospolity znawca konia **M. Charpantier**, mianowany został dowódcą lejbgwardji huzarów grodzieńskich.

> **Główny zarząd stadnin państwowych** wyznaczył na rok bieżący zapomogi między innymi **towarzystwom wyścigowym**: w Piotrkowie i Lublinie po 6 tys. rb., w Radomiu 5 1/2 tys. rb.

> **Odrębny gmach dla gimnastyki** zamierzili wznieść we Lwowie rusini. Zawiazali w tym celu komitet, który puszcza w obieg pięć tysięcy obligacji bezprocentowych po 10 koron każda.

BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Wł. K. w Biał. C. Z listu pańskiego nie widać, o ile zwrócenie się do komisarza włościańskiego o wskazanie granic było niezbędnem dla wytoczenia powództwa—dlatego nie można wnioskować, czy zachodzi tu jakakolwiek analogja z wypadkiem, który poruszony jest w wyroku z r. 1889 № 96. Sądźmy wszakże, że do wytoczenia akcji posesorskiej udawanie się do pośrednika nie było potrzebnem, a w takim razie analogji niema i przedawnienie przerwaniem nie było.

W. K. Bajk. w Stich. Na mocy art. 123 Ust. wyzn. obc. (Sw. Zak. t. XII, art. 1), proboszczowie kościołów w Cesarstwie, dla których nie wydano przepisów specjalnych, rządzić się muszą ustawą kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, stanowiącej aneks do tegoż artykułu. Według tej ustawy proboszcz administruje majątkiem kościelnym przy pomocy 2 syndyków, wybieranych co lat 3 przez zgromadzenie parafjan z pomiędzy 4 kandydatów, wyznaczonych przez duchowieństwo. Syndycy są pomocnikami proboszcza i wspólni z nim muszą mieć pieczę o dobrobyt kościoła, gmachów kościelnych i szkoły. Z prośbą o zwolnienie zgromadzenia parafjan dla wyboru syndyków zwrócić się należy do proboszcza lub biskupa miejscowego.

DONIESIENIA.

W sobotę d. 17 stycznia

odbędzie się **BAL** doroczny katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Bilety nabywać można u pań opiekunek: hr. A. Dienheim-Szczawińskiej-Brochockiej, ul. Glinki 1; B. Borkowskiej, Fontanka 127; M. Bykowskiej, Niokolajewska 55; L. Czeczottowej, Fursztadska 25; B. Czechowiczowej, Zna-

mieńska 12; S. Guttman, Nowski, 56; L. Dymyszyn Stremiana 16; Z. Dymyszyn, Niokolajewska 6; D. Domachowskiej, Kriukow kan. 7; W. Jacynowej, Mojska 22; E. Kiewnarskiej, Bronicka 3; M. Kłokockiej, Karawanna 14; M. Maliszewskiej, Wybrzeże Admiralicji 12; M. Malhomé, Oficerska, 3; I. Olszawskiej, Zagorodny 13; K. Olszewskiej, Siergiejewska 13; B. Olszewskiej, Kan. Admiralicji 5; M. Poklewskiej-Koziełł, Nowoisakiowska 4; H. Piltz, Ekaterin. kan. 82; E. Ryłskiej, Sadowa 120; N. Spasowiczowej, Niokolajewska 47; I. Święcickiej, Mochowa 32; M. Sawrimowiczowej, Wereiska 5; W. Sędzikowskiej, Fontanka 97; I. Stoltzman, Niokolajewska 73; M. Wojewódzkiej, Zabalkański 67; L. Wołowskiej, 5 ul. Piaski 11; M. Zakrzewskiej, Zagorodny 9; C. Zwolińskiej, Plac teatru Maryjskiego 16; M. Żarnowskiej Plac teatru Maryjskiego 16; J. Zukowej, Solanoj 7; I. Zukowskiej, Li-gowka 25.



tyg. il. z dodatkami w miarę potrzeby, poświęcony wszystkim odłomom sportu i życia towarzyskiego, przynosi najszybsze i najdokładniejsze wiadomości w słowie i rysunku. Dla pań wykłintne feljtony z dziedziny mody, sztuki stosowanej, urzędzenia domu i t. p. „Sport“ zapewnia prenumeratorem swoim ubezpieczenia od wypadków w czasie ćwiczeń sportowych. Na rb. 1,000 na wypadek śmierci, lub na wypadek zupełnej niezdolności do pracy. „Sport“ ogłasza konkursy na wielkie wyścigi klasyczne z nagrodami na rb. 200.— oraz konkursy hodownicze. „Sport“ kosztuje rocznie w Warszawie rb. 4.60, z przesyłką pocztową rb. 6.— Na żądanie numery okazowe. Administr. Tyg. „Sport“ Mazowiecka 4 w Warszawie. Redaktor i wydawca Wacław Orłowski. (2383)

Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowski, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecimi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

Dr. med. Juljan Gawroński,

lekarz-wychowawca. Specjalność: dzieci nerwowe i umysłowo nienormalne. Warszawa, Ogrodowa № 23. (2237)

NEKROLOGJA.



Kleofas Dymsha.

Dnia 28 grudnia roku ubiegłego zmarł w Petersburgu, po ciężkiej chorobie, Kleofas Dymsha, jeden z najbardziej szedziwych obywateli-ziemian gub. kowieńskiej.

Urodzony w 1820 r. na Żmudzi, kształcił się pierwotnie w zakładzie księży Karmelitów w Chwałojniach, poczem wyższe nauki pobierał w sławnej naówczas wszelchnicy dorpackiej, krzewiącej nad Bałtykiem metafizyczne zasady filozofji niemieckiej, a w szczególności metodę transcendentalną Schellinga i Hegla, przesiąkniętą wysoce idealistycznym poglądem na świat i jego cele. Otrzymałszy stopień kandydata filozofji w Dorpacie, młody Dymsha puścił się w podróż po Europie, by poznać świata, by zasięgnąć wiedzy pozytywnej w dziedzinie rolnictwa — pracował w Berlinie, w Bonn, w sławnej naówczas Akademji rolniczej w Grignon pod Paryżem, zwiedził Szwajcarję, Włochy, zatrzymywał się dłużej w Rzymie. Była to właśnie epoka kulinacyjna rozkwitu romantyzmu — romantyzmu w poezji, wracającej do ideałów narodowościowych, romantyzmu w sztuce, szukającej i odtwarzającej motywy swojskie, romantyzmu w życiu społecznym i politycznym, mierzącym nie zamiary po-

dług sił, a siły według zamiarów. Pracujący w takiej atmosferze młodzian przejął się wysokimi ideałami tego romantyzmu, z którymi w życiu późniejszym już nigdy się nie rozstał, zachowując w sobie odległe cechy tej epoki do późnej starości.

Głębokie, niezatarte wrażenie wywarło na nim obcowanie z koryfeuszami naszej poezji narodowej, przebywającymi naówczas za granicami kraju—zmarły miał szczęście obcować osobiście z Adamem Mickiewiczem i Zygmuntem Krasińskim, spotykał Trentowskiego, Towiańskiego, Chopina, Karola Sienkiewicza i tych wielu innych, co odbici po 1831 r. od kraju, znajdowali środowisko w gościnnym Hotelu Lambert, pod gościnnym dachem Adama ks. Czartoryskiego.

W 1848 roku Kleofas Dymśa wrócił do kraju, by objąć kierownictwo dóbr swoich Łuby na Żmudzi. Rolnik postępowy, przeświadczony o konieczności rychłej zmiany stosunków agrarnych w kraju, zaczyna przekształcanie tych stosunków od siebie, normuje w 1852 r. powinności swoich poddanych włościan w Łubach na podstawie czynszu określonego, dając im swobodę pracy. Odtąd piastując przeróżne urzędy powiatowe od wyborów przez szlachtę, nie przestaje pracować nad myślą przeprowadzenia w całym kraju reformy włościańskiej — w takim duchu przemawia na sejmikach, nawołuje obywatelstwo, dowodzi bezwzględnej konieczności reformy, jeździ zagranicę, zbiera materiały, tworzy projekty — słowem gotuje wielkie dzieło, przygotowując zarazem opinię publiczną do uznania konieczności ofiar dla dobra społeczeństwa.

Nastąpił pamiętny dla Litwy rok 1857. Rząd zwrócił się do szlachty litewskiej z propozycją przekształcenia stosunków agrarnych—i ta szlachta pierwsza w całym Imperjum rosyjskim przedstawiła adres do Tronu z prośbą o uwłaszczenie włościan; w redagowaniu i podaniu tego adresu przyjmował żywy udział Kleofas Dymśa. Ten adres wywołał Najwyższy Reskrypt z d. 20 listopada 1857 r. do ówczesnego generał-gubernatora wileńskiego Nazimowa, zezwalający, aby szlachta na Litwie i Żmudzi wybrała komitety dla opracowania reformy. Odtąd kwestja włościańska weszła na drogę realną: do kowieńskiego komitetu przygotowawczego został powołany w 1858 r. Kleofas Dymśa; po kilku miesiącach gubernialne komitety wybrały swoich delegatów do zbiorowej na całą Litwę komisji wileńskiej—i w tej komisji Kleofas Dymśa, wybrany przez szlachtę żmudzka, przyjmował wspólnie z ks. Ireneuszem Ogińskim i Jakobem Giejsztorem czynny udział. Jeździł natomiast kilkakrotnie do Petersburga, powoływany przez Komitet Centralny dla reformy włościańskiej. Po ukończeniu prac w komitetach i komisjach zostały utworzone dla pojedynczych guberni stałe jurydykcyjne włościańskie (*prisustwijska*) dla wprowadzenia reformy w życie; w Kownie do tej jurydykcyjki powołano Kleofasa Dymśę — szlachta go wybrała a rząd zatwierdził.

Tymczasem czarne chmury zbierały się na horyzoncie, burza zawiła nad krajem; Kleofas Dymśa, przewidując niezbędne spustoszenia, był jednym z tych, co daremnie usiłowali odwrócić klęskę—kraj od klęski nie uszedł, rozpoczęte zrealizowanie kwestji włościańskiej urwało się. Kl. Dymśa wraz z innymi udał się do Woroneża. Kiedy po kilku latach wrócił ze wschodu i uzyskał pozwolenie mieszkania w Kurlandji, odnalazł tylko szczątki dawnych sił kraju, wśród których pracował nad reformą—osobista fortuna jego była zrujnowana, ziemię swoją postradał. Tem niemniej, skoro tylko wspólnie z małżonką, Teresą z Gorskich, ukończył wychowanie synów w Mitawie, pośpieszył z powrotem do kraju, gdzie tymczasem wyrosło już drugie pokolenie, gdzie rozkrzewiły się inne siły, inne prądy. Nie tracił i tutaj nadziei, nie

porzucał pług, wierzył w lepszą przyszłość i tę wiarę innym zaszczeniał.

— „Die Welt der Edeln muss noch kommen“—zwykł był mawiać dawny romantyk do pesymistów. Rówieśnicy odumarli go—niby dąb, co ocalał po burzy i jeden stoi wśród wykarczowanych pni, przypominał Kl. Dymśa trzeciemu z rządu pokoleniu o innych czasach, należących już do historii. Kochał lud miejscowy—zrosił się z nim od dzieciństwa — władał doskonale językiem żmudzkiem, znał dokładnie historję tego plemienia, jego podania, pieśni ludowe — sam wiersze pisywał, chóry układał — równie dobrze po polsku, jak po żmudzku.

Ziemię swoją miłował namiętnie — był nader szczęśliwym, kiedy Najwyższym rozkazem z d. 6 czerwca 1900 r. Łaska Monarchy wróciła mu prawo wykupienia na własność z rąk obcych części tej ziemi, którą dawniej nazywał swoją. Od tej daty wstąpił znowu czynnie w szereg obywatelstwa — działał tam, gdzie siły jego mogły być jeszcze użyteczne, witał narozdzenie się towarzystw rolniczych, przyjmował w nich udział do końca dni swoich...

Oby ta ziemia, dla której ś. p. Kleofas Dymśa zawsze pracował, była mu lekką! Oby kraj, w życiu którego tkwiły całe siły jego żywota, wspominał o nim szczerem westchnieniem do Boga!

S. M.

LISTA ZMARŁYCH.

+ W Warszawie: Albinowicz Ludwik, emeryt, l. 90. Dziechciński Stanisław, b. sędzia pokoju, l. 83. Kalinowska Kamilla, l. 76. Plewkiewicz Władysław, b. zarządca fabryk, l. 58. Roesler Adolf, b. kupiec, l. 63. Strzałkowski Jan, nac. st. Komorowo, kol. Nadw., l. 54. Trochanowski Julian, urzęd. Izby skarbowej, l. 35. Na prowincji: Badowski Stanisław, l. 63 — w Radomiu. Mankiewicz Józef, sędzia gminny, l. 53 — w Lublinie. Strzelbicki Karol, b. właśc. apteki, obywatel—w Kielcach. Zawadzki Józef-Bohdan, obyw. m. Radomia i gub. wołyń., l. 84—w Radomiu.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

(Spółki rolnicze włościańskie. Prawo o odszkodowaniu robotników i Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia. Bawoła zakaspjska).

Fakt napozór drobny, ukazanie się w «Zorzy» nowej rubryki pod tytułem: «Nowe spółki rolnicze» (włościańskie), posiada w rzeczywistości znaczenie pierwszorzędne. Świadczy on, że to, o czem dotąd mówiono i pisano tylko w formie pobożnego życzenia, mianowicie zrzeszenie się i samopomoc wśród włościan, zaczyna przybierać postać realną. Znaczenie tego faktu potęguje się jeszcze bardziej, jeżeli zapoznamy się z treścią nowej rubryki. Każdy numer «Zorzy» przynosi w niej bowiem cały szereg wiadomości o nowopowstałych spółkach, i od czasu wprowadzenia wymienionej rubryki, t. j. od końca listopada naliczyliśmy do dnia dzisiejszego 28 spółek, związanych wśród włościan Królestwa Polskiego. Na okres niespełna dwumiesięczny jest to liczba ogromna i

świadczy o żywiołowym niemal ruchu w tym nowym kierunku. Ruch ten byłby może nawet niepokojącym, jeżeli się zważy, że i zakładanie spółek może być chwilową modą, gdyby nie sprawozdania z działalności już czynnych spółek. Sprawozdania te świadczą dowodnie, że cel i zadanie związków powołanych są przez uczestników włościan zupełnie jasno i to nietylko z punktu widzenia zysku doraźnego, materialnego, ale i pod względem szerszym, społecznym.

Spółki nabywały zatem maszyny i narzędzia rolnicze, które członkowie wynajmowali za niewielką opłatą do robót polowych, sprowadzały w większych ilościach wyborowe nasiona i nawozy sztuczne, wprowadziły wzajemne ubezpieczenie od ognia, zobowiązując członków złożyć na korzyść poszkodowanego potrzebną ilość zboża i paszy, także ubezpieczenie od upadku bydła, na mocy którego krowa padła musi być niezwłocznie zakopana, a wspólnicy składają wartość sztuki padłej, zakładały wspólne mleczarnie i t. d. Obok tego, wedle słów jednego z korespondentów «Zorzy», «duże korzyści odnosimy (członkowie) z zebrań miesięcznych. Na nich uczymy się jeden od drugiego praktyki gospodarczej, uczymy się przyjaźni, wzajemnej pomocy, podawania sobie bratniej ręki».

Przy takim zakresie działania i takich poglądach na wpływ spółek rolniczych, o byt ich można być spokojnym.

Z początkiem r. b. wprowadzone zostało w życie nowe prawo o odszkodowaniu robotników za nieszczęśliwe wypadki. Wśród niektórych grup przemysłowych nowe prawo wywołuje popłoch, zwłaszcza wobec zachowania się towarzystw asekuracyjnych, które pod wpływem przepisu prawa, przenoszącego na Towarzystwo odpowiedzialność za poszkodowanie robotnika, ubezpieczonego w niem, podniosły z dniem 1 (14) stycznia r. b. premje za ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków prawie trzykrotnie. Według nowych warunków polisowych, premje będą stanowiły od każdego 1,000 rb. płacy zarobkowej od 9 rb. 60 kop. do 183 rb. 40 kop. rocznie, w miarę klas ryzyka zawodowego. Do najtańszej kategorii należy przemysł tkacki—9 rb. 60 k., średnią klasę z premją 70 rb. stanowią przemysł młynarski, budowlany, żelazny; najwyższą klasę—143 rb. 50 kop. przemysł górniczy. Przedsiębiorca, wypłacający 100 tys. rb. płacy zarobkowej, opłacać będzie od 1,000 do 18 tys. rb. premji rocznej za ubezpieczenie robotników. Wobec tego wielu przemysłowców decyduje się robotników nie ubez-

pieczać, a przyjąć odpowiedzialność za wypadki na siebie.

Przy takim rozstrzygnięciu sprawy wysuwa się znowu na porządek dzienny kwestja zakładania towarzystw wzajemnego ubezpieczenia robotników fabrycznych. Do istniejących już w państwie towarzystw podobnych w Rydze, Odesie i Iwanowie-Wozniesieńsku, przyłącza się obecnie Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia robotników w Petersburgu, którego projekt ustawy złożono już władzom. Naśladowanie tego przykładu można byłoby polecić jaknajgorzej i naszym przemysłowcom, jako jedyny środek możliwego złagodzenia przepisów nowego prawa, gdyż tylko na drodze wzajemności kosztta i wydatki z niem połączone stają się najmniejsze.

Podniesienie się ceny bawełny amerykańskiej wpłynęło ożywczo na ospałe nieco tempo życia społecznego w Łodzi, dzięki czemu prezesowi miejscowej giełdy, p. J. Geyrowi, udało się nakłonić fabrykantów, że złożą fundusz odpowiedni i wysła do Rosji zakaspijskiej kompetentnych ludzi: rolnika-plantatora, inżyniera i handlowca dla zbadań miejscowych warunków, ułożenia projektu zirygowania odłogiem leżących przestrzeni i założenia plantacji bawełny, wystarczających na potrzebę Łodzi. Będzie to bardzo skutecznym środkiem wyzvolenia się od zależności ze strony Ameryki.

J. G.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— O terminie, w jakim nastąpić może zmiana traktatów celnych pomiędzy Rosją a Niemcami „National Ztg.” pisze: „O taryfach celnych jeszcze długo nie będzie mowy, gdyż dotąd debatowano tylko

nad zasadniczymi punktami umowy. Jeżeli się uwzględni, jak długo trwały obrady nad projektem pierwszego traktatu, to zrozumiałe się stanie, iż obecnie, kiedy sprawa jest tak mocno zawiślana, nie można oczekiwać prędkiego jej załatwienia. Biorąc nadto pod uwagę, że wprowadzenie nowych cel w życie może nastąpić dopiero w rok po ich zatwierdzeniu, przypuszczać należy, że zmiana w stosunkach celnych pomiędzy Rosją a Niemcami nastąpi nie wcześniej, jak po miesiącach 15”.

— W Niemczech daje się zauważyć ruch w kierunku ekonomicznego odrodzenia środkowo-europejskich państw i państw. Wedle informacji „Vorwärts”, profesor wrocławski Wolf rozestał od imienia komitetu, składającego się z 42 osób, okólnik konfidenalny do wszystkich stowarzyszeń i związków ekonomicznych w Niemczech, z zaproszeniem na mający się odbyć w d. 21 stycznia w Berlinie zjazd „w celu utworzenia środkowo-europejskiego związku ekonomicznego”. Projektowany związek ma na celu, odrzucając sprawy polityczne, skoncentrować uwagę na takich zjawiskach, które posiadają jednakowe znaczenie dla wszystkich państw Europy środkowej, popychałby je ku akcji wspólnej. Okólnik robi jednak zastrzeżenie, że związek nie miałby bynajmniej na celu propagowania związku celnego, pozostawiając w tym względzie zupełną samodzielność każdemu państwu.

— W memorjale, złożonym przez ministerstwo rolnictwa Radzie nadzwyczajnej, projektowane są następujące zmiany w przepisach o kredycie meljoracyjnym: 1) Należy wprowadzić wydawanie pożyczek na kupno maszyn i narzędzi rolniczych, na kupno inwentarza żywego i na prowadzenie gospodarstwa łakowego. 2) Należy zezwolić w przypadkach, zasługujących na uwzględnienie, na wydawanie pożyczek na takie meljoracje, które nie są wymienione w zatwierdzonym przez ministerstwo wykazie, jako nie mające zbyt wielkiego znaczenia i mało rozpowszechnione. 3) Należy w guberniach, które ziemstw nie posiadają wprowadzić do komitetu do spraw meljoracyjnych przedstawiciela miejscowego rolnictwa z wyboru gubernatora. 4) Należy do liczby osób mogących korzystać z kredytu włączyć gromady włościańskie i pojedynczych włościan.

— Z powodu projektu zwolnienia ludności wiejskiej guberni środkowych od opłat wykupowych, stanowiących przeszło 20 mi-

ljonów rubli, „Ziemlied. Gaz.” robi uwagę, że na jednostkę ludności ulga ta wyrazi się w sumie 50 kop. Daleko korzystniejszym byłoby dla tejsze ludności utworzenie z tych pieniędzy funduszu dla zaopatrzenia gospodarstw włościańskich w maszyny i narzędzia rolnicze. Ameryka północna, dzięki oszczędności w pracy i czasie, osiągniętej przez używanie maszyn rolniczych, zdołała obniżyć koszt produkcji ziarna pięciokrotnie, co czyni w ciągu ostatnich lat trzech prawie 1/4 miljarða oszczędności.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Na rynku giełdowym żadne zmiany wybitniejszej w ciągu tygodnia ubiegłego nie zaszły. Zamiast więc zwykłego sprawozdania giełdowego, uważamy za właściwe, podać porównawczą tablicę cen bardziej popularnych walorów giełdowych obecnie i przed rokiem:

	31 grudnia 1902	1903
Renta	97 ³ / ₄	99 ¹ / ₂
Pożyczki premjowe: I.	473	429
„ „ II.	374	317
„ „ III.	308,5	273,5
Bank wołoski kamski	1015	1015
„ ross. dla handlu zewn.	313	358
„ chiński	220	220
„ handlowo-przemysłowy	240	270
„ międzynarodowy	394	437
„ dyskontowy	406	416
„ warszawski handlowy	378	404
„ wileński ziemski	525	559
Metallurgiczne: briańskie	112	123
„ pułłowski	78,5	94,5
„ sormowski	130	140
„ bałtyckie	925	570
„ «Feniks»	123	164
Naftowe: Nobla udziały	9825	11000
„ Nobla akcje	492	550
„ kaspijskie	4400	5550
„ bakijskie	406	563
Towarz. ubezp. «Rosija»	350	340
„ „ «Salamandra»	410	490
„ „ I rosyjskie	1050	1280
„ „ II rosyjskie	150	180
Tow. żegl. «Kaukaz i Merkury»	270	225
Koleje południowo-wschodnie	92	111

Tak więc stan ogólny polepszył się, przyczem polepszenie to odbywa się bez skoków zbyt gwałtownych. Wyjątkiem są zanadto wyrubowane rok temu pożyczki premjowe, które spadły dość znacznie; zresztą po Nowym Roku pożyczki te poczęły znowu podnosić się, zwłaszcza II-ga, która w dniu 5 stycznia notowaną jest 336. Wyjątkiem są jeszcze metallurgiczne bałtyckie, które straciły około 40 procentów swej wartości. Stosunkowo natomiast podniosły się bardzo znacznie akcje metallurgiczne «Feniks»: ze 123 do 164. Ogólny stan giełdy jest pomyślny i zapowiada dalszą wyżkę, zwłaszcza akcji bankowych. Być może jedne walory naftowe, zbyt gorączkowo pchnięte w górę przez spekulację, nieco się cofną.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

Akcyjne Towarzystwo
ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
w Warszawie.

MEBLE WE WSZYSTKICH STYLACH.

FILHARMONJA,

Sienna № 2

WYRÓB WŁASNY.

(1655)

w Warszawie.

OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!

NAJNOWSZE i NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB”

Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & C^o,

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, Instruktorzy i monterzy szwedzcy do dyspozycji. (2386)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

Biurowo meljoracyj rolnych

inżyniera K. SIENICKIEGO,

Warszawa, Warecka № 15.

Gwarancja podnoszenia wartości majątków ziemskich do 50 proc. Plany i kosztorysy na żądanie. Spółkom rolniczym rabat. (2357)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROŚLINNYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa №

1741

SKŁAD MASZYN ROŚLINNYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 88.

(1740)

!!Zwrócić uwagę!!
Kotłry i kapy zagraniczne.

Towarzystwo Saskiej Manufaktury (w Dreźnie)

ma honor podać do powszechnej wiadomości, że dla rozpowszechnienia swych wyrobów w Rosji, udzieliło swą reprezentację panu M. W. MIELNIKOWI, Warszawie, Nowolipki № 20B, dokąd prosimy zwracać się z zapotrzebowaniami. Zarząd Towarzystwa Saskiej Manufaktury

w szczególności rekomenduje:

pluszowe, dwustronne, ciepłe kotłry dużych rozmiarów specjalnego wyrobu Tow. saskiej Manufaktury, nadzwyczajnej piękności, trwałości i zlicznymi rysunkami ostatniej mody. Cena, dzięki wielkiemu zbytowii, za parę: Nr. 1—tylko rb. 5. Nr. 2—rb. 6 k. 50. Nr. 3 rb. 8. Takiejsze dobraci duża kapa Nr. 2—rb. 3 k. 50, Nr. 3—rb. 4. Całkowity garnitur kotłry z kapami (może być jednakowego rysunku) Nr. 2—rb. 9 k. 75, Nr. 3—rb. 11 k. 75. Ceny oznaczone z opakowaniem; za przesyłkę dolicza się na taryfie pocztowej. Wysyłam za zaliczeniem. Z Rosji Azjatyckiej wymagany zaatek. Handlującym rabat. (2356)

M. W. MIELNIK.

Każdy, kto chce być au courant towarzyskich stosunków

znajdzie wszystkie wskazówki, prenumerując najpoczytniejszy dziś w Warszawie i na prowincji tygodnik ilustrowany «Kurjer Świąteczny».

Stałe rubryki tego oryginalnego jedynego pisma są:

Życie i salon	Widz i artysta	Nasz Almanach
Kronika towarzyska	Zimowiska	Heraldyka i Genealogja
Kronika powszechna	Letniska	Galerja typów
Praktyczność i zbytek	Hygjena	L'intervier
Strój i dobre ułożenie	Sport	Z innych pism
Sekrety piękności	Osobliwości	Gry i zabawy
Świątek kobiecy	Echa z szerokiego świata	Do czytelników
Świątek dziecięcy	A vol d'oiseau	Humor i satyra.

«KURJER ŚWIĄTECZNY» nie tylko zaspakaja ciekawość tych wszystkich, którzy łakną najświeższych wieści z miasta, ze wsi i szerokiego świata, ale dla bardzo wielu służyć może niemalą nauką w «odpowiedziach i radach poufnych», traktujących obszernie wszelkie zasady *bon ton'u* i *savoir vivre'u*.

Kierownikiem literackim «KURJERA ŚWIĄTECZNEGO» jest komedjo- i powieściopisarz:

hrabia Bogdan Jaxa-Ronikier.

Warunki prenumeraty: w Warszawie rocznie z odnoszeniem rb. 4 kop. 60, na prowincji rocznie rb. 5, zagranicą rb. 6. Można prenumerować $\frac{1}{2}$ i $\frac{1}{4}$ rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 26.

Redakcja uprasza wszystkich godnych zaufania z Warszawy, miast gubernialnych i większych powiatowych, oraz obywateli ziemskich o łaskawe przysyłanie sprawozdań z każdej większej zabawy towarzyskiej, balu, rautów, zareczyn, ślubów, chrzcin, polowań, wreszcie różnych grup okolicznościowych, podobizn i wszelkich zdjęć fotograficznych. O ile łaskawi sprawozdawcy zechcą nam stały współudział zapewnić, honorarjum autorskie listownie omówimy. (2300)

Redaktor i Wydawca „Kurjera Świątecznego” Roman Kreczmer.

Katalog nasion opisowy „OGRODNIA POLSKIEGO“

wyszedł

i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.
Warszawa, Warecka, 14.
(2377)

DO NABYCIA

we wszystkich księgarniach

SJONIZM

W OŚWIETLENIU ANTYSEMITY

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

Cena kop. 40.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. (2364)

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

otrzymała na skład główny:

ŻELISŁAW.

DWÓR i PLEBANJA.

DZIEJE CICHYCH USTRONI.

Cena kop. 60. (2348)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Majątek Ziemiński

w bliskości Ciechocinka, 105 wódek, z młynem, hamernią, torfem, rybołówstwem, lasem—tanie do sprzedania. Bliższa wiadomość w Warszawie, ul. Bracka № 5, m. 16. (2374)

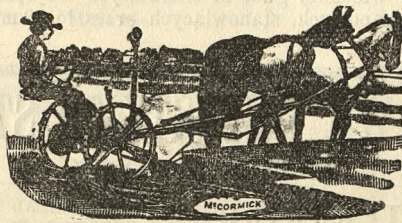
MASZYNY ŻNIWNE

FABRYKI

MC. CORMICKA

W CHICAGO

Wiązalki
Żniwiarki
Kosiarki
Żniwiarki
do kłosów



Grabie
konne
Toczaki
Części zapasowe
Szpagat do wiązałek

Te chlubnie znane maszyny są stale poszukiwane przez rolników w całym państwie. O katalogi, ceny i warunki sprzedaży prosimy się zwracać pod adresem:

CYRUS H. MC. CORMICK

RYGA, ODESSA,
Plac Herdera 3. ul. Pocztowa 10.

Wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie:

ALFRED GRODZKI

Warszawa 33, Senatorska.

(2362)

Wydawnictwa
NAUKOWO-TECHNICZNE
Hipolita Wawelberga

dla samouków, uczniów szkół technicznych, techników, przemysłowców, rzemieślników i pracowników fabrycznych.

Mechanika doświadczalna. Robert S. Ball, przełożył St. Kramsztyk. Książka ta, napisana elementarnie z wielkim talentem dydaktycznym, podaje czytelnikowi gruntowny wykład zasad mechaniki, wysnuty na drodze doświadczalnej. Stronie 422, IV, figur 103. Cena w opr. 1 rb.

Zarys przedzenia wełny czesankowej. Jakubowicz, inż. W bardzo treściwym i jasnym wykładzie podaje autor najważniejsze wiadomości o wełnie czesankowej, oraz opis wszelkich czynności przedzenia tejże. Str. III, 79, figur 21. Cena w opr. 40 kop.

Słownik polsko rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich. Felcjan Przyszowski, inż.-chemik. Zadaniem tej książeczki, obejmującej spis 650 wyrazów, jest porozumienie się ze specjalistami, celem ustalenia słownictwa polskiego w tak ważnej gałęzi przemysłu, jaką jest garbarstwo. Str. II, 28. Cena 15 kop. w broszurze.

Przewodnik dla maszynistów. E. F. Scholl, tórn. Aleks. Podworski, inżynier-techn. Dzieło zawiera praktyczne wskazówki i rady dla młodych techników lub aspirantów do zawodów technicznych, ułatwiając im objaśnienie się z urządzeniem i działaniem maszyn parowych, ze sposobami obchodzenia się z nimi, środkami zapobiegania łatwym w początkach zawodu pomyłkom i t. d. Część II-ga. Str. 305, figur 179. Cena w opr. 1 rb. 20 k.

Zasady Magnetyzmu i Elektryczności A. Jamesona, z dopełnieniami D-ra J. Kollerta, prof. szk. techn. w Chemnitz, przeł. St. Stetkiewicz. Część II. Str. 494, figur 373. Cena w opr. 1 rb. 10 kop.

Nauka rysunków. Edward Wawrykiewicz. W książeczce tej czytelnik znajdzie wszystkie objaśnienia, jakie potrzebne są dla samouka — i tak: przybory, narzędzia i przygotowania wstępne. Rysunek graficzny ołówkiem i tuszem. Lamowanie i wykonywanie cieniami płaskimi i stopniowanymi. Wykonywanie rysunków fabrycznych, kopje rysowane i wiele innych rad teoretyczno-praktycznych. Str. 100, IV, 29 rysunków i 9 tablic chromolitografów. Cena w oprawie 75 kop.

Światło elektryczne. Zygmunt Straszewicz. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. Str. 295, VIII, rysunków 146. Cena w opr. 1 rb. 20 kop.

Wiadomości praktyczne o motorach gazowych. G. Lieckfeld. Przekł. z niemieck. pod redak. inż. Emila Schoenfelda, z dodaniem opisu budowy motorów. W książeczce tej autor przychodzi z pomocą nabywcom i posiadaczom motorów gazowych. Wskazówki praktyczne ułatwiają trafny wybór systemu motoru, ocenę siły maszyny oraz odpowiednie jej zmontowanie i dalszą obsługę. Str. II, 86. Rysunków 33. Cena w opr. 65 kop.

Samoprądnica (Selfactor). St. Jakubowicz, inż. W związku tem znaleźć można dokładne opisy i sposoby użycia samoprądnicy układu Pair-Curtis'a i Platt'a. Różne wskazówki praktyczne. Koła zmianowe. Obliczenie samoprądnicy w zastosowaniu do przedzenia wełny czes. i bawełny. Str. IX, 86. Rys. 35. Cena w opr. 85 kop.

Zasady tkactwa, ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu wełnianego. Józef Jabkowski. Książeczka ta obejmuje działy następujące: Przędziwo i przędza. — Technologia tkactwa. — Sploty. Wszystko to opisane bardzo przystępnie podług ostatnich wymagań. Str. 126, rys. 75 i 16 tablic kolor. Cena w opr. 1 rb. 40 kop. (2295)

SKŁAD GŁÓWNY

w Księgarni

Gebethnera i Wolffa

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 15.